POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. *Dnia 22-go marca 1941r.* **Rok III. Nr. 12**

Tej prawdy nie zatrze Hitler

Na dobrą sprawę, moglibyśmy w tym roku mówić raczej o 40-leciu niż o 20-leciu odzyskania Górnego Śląska. Bo pamiętne zdarzenia roku 1921, a mianowicie głosowanie ludności z 20-go marca i wielkie powstanie z 3-go maja, były tylko zakończeniem zaciętej bitwy dziejowej o tę starą polską ziemię Piastów. Pobudka do bitwy zagrała u progu stulecia, tuż po roku 1900, gdy w życiu Górnego Śląska objawił się potężny i nieodwołalny zwrot, którego chorążym stał się młody wówczas Wojciech Korfanty.

Rodzime górnośląskie źródła tego zwrotu są tak niesporne, jak to, że Korfanty był krwią z krwi i kością z kości ludu górnośląskiego i że w jego wielkiej duszy grały wszystkie tego ludu odwieczne tęsknoty.

Zarazem jednak, jak przystało dla zdarzenia powrotu części do całości, pęd powrotny Górnego Śląska miał tło szersze w jednoczesnym zjawisku ogólnopolskim. Na imię mu było: wszechpolskość. Nowy ten ruch odrodzeńczy na rzecz zjednoczenia i niepodległości ziem polskich osiągnął na przełomie dwu stuleci, cztery dziesiątki lat temu, pełnię świadomości, wyrazu i napięcia.

Są to moje najstarsze wspomnienia udziału w pracy narodowej. Pierwszy rok przynależności do tajnego Zet-u wszechpolskiego. Wtajemniczając się wzajemnie, gdzie sa koła związku tajnego i kto w nich działa, w trzech zaborach i zagranicą, mówiliśmy sobie z szczególnym przejęciem:

— . . . a na Górnym Śląsku Korfanty.

Było to jedno z największych przeżyć tego pokolenia. W oczach naszych dokonywał się nieprawdopodobny, zdawało by się, cud ponownego zrastania się z pniem macierzystym gałęzi oderwanej przed sześciuset, a właściwie nawet przed niemal ośmiuset laty, po Krzywoustym. Gdy to się stawało rzeczywistością, że Górny Śląsk przetrwał wszystko przez wieki i jest polski, wiara w odzyskanie niepodległości całej Polski krzepła w niezłomny pewnik.

Jak czarne kamienie górnośląskie lśnią na całą Polskę, tak też, rzekłbyś, żar odrodzenia narodowego tej ziemi przebiegł wzdłuż i wszerz krainy polskie, ogrzał serca i rozpłomienił wyobraźnie twórcza pewnością, że oto marzenie już drga życiem.

O wszechpolskości, jako dźwigni niepodległości, mówił nam nasz ukochany mistrz myśli narodowej, Jan Ludwik Popławski, tak prosto, tak równo, tak niechybnie, jak Wisła płynie, jak wiatr szumi w Polsce, jak chmury krążą od Bałtyku po Karpaty, ale cud górnośląski, gdy Korfanty w r. 1903 został posłem i wszedł do Koła Polskiego, uzmysłowił to doświadczeniem, które wołało:

— Oto widzicie, jak to się ziszcza.

Po wielkiej wojnie, w układach pokojowych w Paryżu roku 1919, na podstawie urzędowych statystyk pruskoniemieckich, stwierdzających, że na całym Górnym Śląsku, katowickim i opolskim, przeszło 80 procent ludności mówi po polsku, przyznano też Polsce bez wahania i bez głosowania cały Górny Śląsk. Pod czujnym okiem Dmowskiego i Paderewskiego takie rozstrzygnięcie znalazło się w księdze warunków pokoju przedstawionej Niemcom 7-go maja 1919. Wtedy cały nacisk niemiecki skupił się na zmianie tego właśnie postanowienia z pośród wszystkich i od 16-go czerwca 1919 w układ ostateczny weszło zarządzenie na całym Górnym Śląsku głosowania ludności.

Głosowanie odbyło się 20-go marca 1921 w najgorszych okolicznościach. Nie tylko pod ciężarem kilkusetletniego władania niemieckiego, pozostawionego nadal na miejscu we wszystkich urzędach, oraz nie tylko przy wyzyskaniu przez Niemców niepewności, czy w Rydze stanął 18.III. 21 pokój z Moskwą czy nie, ale także przy sprowadzeniu na głosowanie z głębi Niemiec tysięcy i tysięcy ludzi, którzy kiedykolwiek przejściowo przebywali na Górnym Śląsku. Wynik głosowania, na całym obszarze z obu stron Odry, dał okrągło 740 tysięcy głosów za Niemcami, a 470 tysięcy głosów za Polską.

Zestawienie tylko tych dwu liczb wyglądało niepomyślnie. Niemcy roztrąbiali na cały świat swe zwycięstwo. Natychmiast po nadejściu wyniku objaśniłem dokładnie w dzienniku swym ówczesnym, że według postanowień układu pokojowego głosy oblicza się gminami, a my mamy większość w większości gmin całej wschodniej części Górnego Śląska, która wobec tego musi przypaść Polsce.

Gdy rano wyszedłem z domu, spotkałem ś.p. Władysława Rabskiego, który rzucił mi się w ramiona:

— Panie, biegłem do Pana, bo dopiero z tego, co Pan dziś ogłosił, zrozumiałem, że zwyciężyliśmy.

Nazajutrz nadeszła do Warszawy słynna odezwa Korfantego z 23-go marca 1920, w której, jako Polski Komisarz Plebiscytowy, ustalał on jakie powinno być właściwe rozgraniczenie, w t.zw. linii Korfantego.

Nie był to koniec knowań niemieckich. Rozpoczęli oni wówczas zabiegi tajne, dziś wszechstronnie znane, pod hasłem: jeżeli utrzymamy Górny Śląsk, zapłacimy odszkodowania wojenne. Tę gręohydną zgniotło jednak powstanie majowe.

W każdym z tych wspomnień z wczoraj tkwią, wśród powtórnego przełomu obecnego, nauki na jutro.

Podstawową prawdą pozostanie to, że cały Górny Śląsk, według statystyk prusko-niemieckich, miał w chwili wybuchu poprzedniej wojny, po setkach lat panowania niemieckiego, przeszło 80 procent ludności polskiej.

Wszystko, co tej prostej prawdzie się przeciwstawiło i ją tłumiło, było niemiecką grabieżą, niemieckim gwałtem, niemiecką żądzą panowania i wynaradawiania.

Dzisiaj, w Niemczech Hitlera, rozszalały się te zbrodnicze dążności niemieckie, jak nigdy. Na ludność polską Górnego Śląska spadło brzemię najstraszliwszego ucisku. Trzecia Rzesza chce w krwi mordowanych, i w męce prześladowanych z e t r z e ć polskie oblicze ziemi, która zachowała je przez osiemset lat oderwania.

Hitler liczy na to, że to, co zbrodnie niemieckie dziś tam działają, przesądza o przyszłym losie Górnego Śląska, bez nowego głosowania.

Nie myli się.

Głosowanie na Górnym Śląsku odbywa się już teraz. Każdy Polak zabity, dręczony, uciskany — to tysiące głosów polskich. Już bez głosowania wróci do Polski po tej wojnie cały Górny Śląsk.

Stanisław Stroński

W STRONĘ ŚLĄSKA

Niniejszy numer "Polski Walczącej" poświęcamy dwudziestej rocznicy plebiscytu na Górnym Śląsku, który odbył się dnia 20-go marca 1921 roku, oraz trzeciego powstania śląskiego, które wybuchło w nocy z 2-go na 3-go maja tego roku, ale pozostawało w bezpośrednim związku z plebiscytem. Te wydarzenia rozstrzygnęły o przynależności części Śląska do Polski. Zamknęły one dwa okresy walki o polskość tej ziemi: dramatyczne lata między zawieszeniem broni w roku 1917 a włączeniem wywalczonych krwią powiatów do wspólnoty polskiej w roku 1922 i drugi dłuższy okres, sięgający początkiem w poprzednie stulecie, określany nazwą śląskiego odrodzenia narodowego.

Wszystkie te wstrząsy i zrywy, całe napięcie i wysiłek wielu lat i kilku pokoleń stanowią jeden ciąg nieprzerwany, logicznie i mocno zczepiający się z ogniw kutych przez tę samą wolę zbiorową. Dlatego wracając pamięcią do dnia plebiscytu i miesięcy ostatniego ruchu powstańczego—

—wspominamy także drugie powstanie śląskie, które wybuchło w powiecie katowickim w sierpniu 1920 roku, objęło kilka powiatów aż po Opole, złożyło świadectwo swojej wiary w Polskę przeciw sfałszowanej przez Niemców wieści o upadku Warszawy pod naporem bolszewickim;

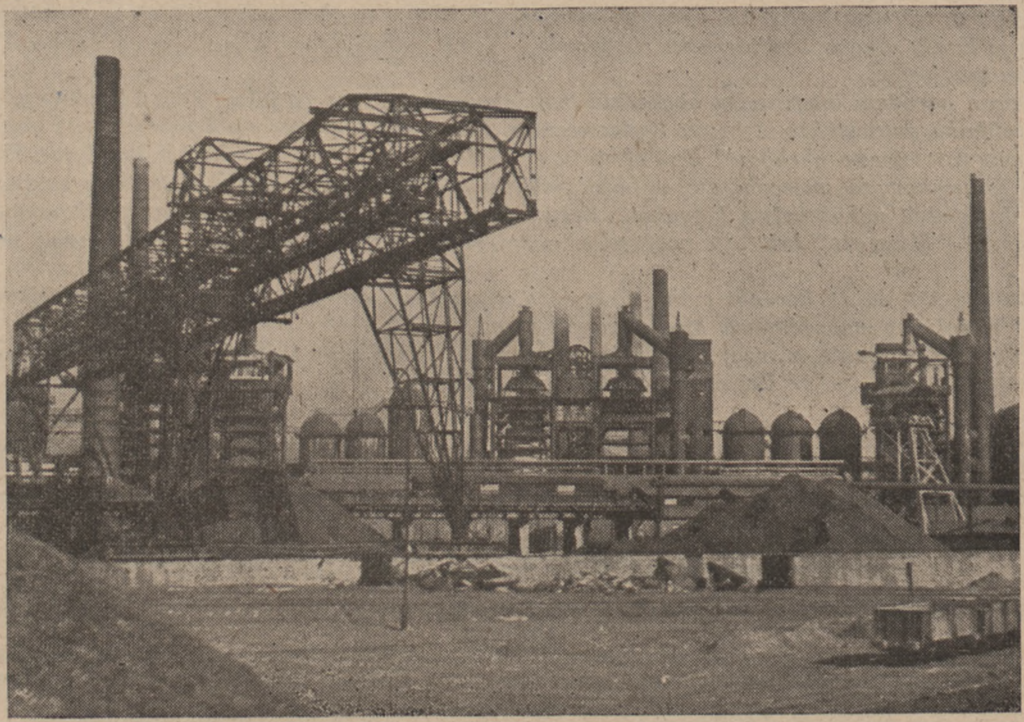
—wspominamy dalej pierwsze powstanie śląskie, które zaczęło się w sierpniu 1919 roku od śmierci sześciu robotników polskich w Mysłowicach i rozprzestrzeniło się na cały powiat pszczyński;

—wspominamy na koniec wieloletni, codzienny, powszedni trud dobijania się do źródeł polskości, do rdzennych pokładów polskiej wiary, mowy i obyczaju, wspominamy wielki wysiłek Lompów, Miarków, Ligoniów i Stalmachów, którzy byli najpierwszymi powstańcami tej ziemi, sami jedni stawali przeciw kilkusetletniej przemocy, przeciw uciskowi obcego plemienia.

Gdy od śląskiego marca sprzed lat dwudziestu sięgamy w głąb—Śląsk, jego ludzie, jego sprawy, jego powrotne walki, wszystko to objęte jednym spojrzeniem zdaje się urastać do symbolu dzisiejszej Polski. Wszystko to przymusza do wiary, że nie można zasypać źródeł świadomości narodowej, odciąć zbiorowości żywej od pokładów pamięci narosłej przez pokolenia. Cała Polska geograficzna, historyczna, kulturalna, cała polskość jest Śląskiem—ze Śląskiem razem—w tych miesiącach i latach najtragiczniejszej próby, jaka kiedykolwiek była nam pisana. Cała ona, jak Śląsk—ze Śląskiem razem —wyniesie z tej próby nieumniejszoną, ale wzmożoną wolę życia według polskiej, nie żadnej innej, racji geograficznej, historycznej, kulturalnej i gospodarczej.

Takie spojrzenie na Śląsk uchyla sprzeczności i rozdźwięki w ocenie zdarzeń, ludzi i działań, głośno brzmiące jeszcze do niedawna. Dla nas żołnierzy ważny, godny pamięci, godny czci jest wysiłek, godna czci jest walka tych wszystkich, którzy oddali Polsce Śląsk, którzy Polsce wraz z Śląskiem dali świadectwo tak dziś doniosłe, potwierdzające sens, rację naszego własnego istnienia, naszych cierpień i naszej walki.

Tymon Terlecki



Huta "Pokój" w Nowym Bytomiu

Śląsk i katolicyzm

Najprawdopodobniej już sto lat przed resztą Polski był Śląsk chrześcijański. Miał przecież wówczas najściślejszy kontakt z państwem wielkomorawskim, którego książe w 863 r. powołał dwóch Saloniczan greckich, św. Cyryla i Metodego do chrystianizacji swych poddanych, na co niełaskawym okiem patrzeli biskupi niemieccy, a zwłaszcza ich prymas, arcybiskup salcburski.

Apostołowie Słowian przywieźli z sobą relikwie św. Klemensa, czwartego z rzędu papieża, który zmarł jako męczennik na Krymie. Tam bowiem pracowali poprzednio nad nawróceniem Chazarów. Obrządek, przez nich zaprowadzony, był obrządkiem rzymskim w języku starosłowiańskim, który rozprzestrzenił się aż do Bułgarii i utrzymał się tam do dzisiejszych czasów z językiem starocerkiewnym, jako liturgicznym. Taki był prawdopodnie również obrządek na Śląsku aż do utworzenia biskupstwa śląskiego przez Bolesława Chrobrego.

Kościoły zakładali apostołowie Słowian pod wezwaniem św. Klemensa, czym się tłumaczy, że najstarsze kościoły śląskie, wznoszone przeważnie na dominujących pagórkach, może na miejscu dawnych świątyń pogańskich, mają właśnie św. Klemensa jako patrona. Uderza na Śląsku również mnóstwo miejscowości o nazwie Cerkiew, Cerekwia, Cerekwica, nawet na terenie dziś już zgermanizowanym położonych, a przez Niemców ryczałtem na "Neukirch" przemianowanych. I te nazwy pochodzą może z tych właśnie czasów.

Gdy w 1000 r. Bolesław Chrobry założył diecezję śląską ze stolicą we Wrocławiu jako sufraganię Gniezna/akta mówią o wcześniejszym jeszcze biskupstwie w Szmograwie pod Wrocławiem/, granicą kościelną stała się na południe od Raciborza mniej więcej rzeka Psinka. Odtąd przez 941 lat na południe od tej rzeczułki mówi się po morawsku /archidiecezja ołomuniecka/, na północ zaś po polsku /diecezja wrocławska/.

Niemcy nie mają zatem nic wspólnego z chrystianizacją Śląska. Ich koloniści przynieśli ze sobą pod względem kościelnym tylko kult św. Brykcjusza, ucznia i następcy św. Marcina z Tours /żywot jego opisał po mistrzowsku i nie bez humoru Piotr Skarga—dzień 12 listopada/. Kult ten utrzymał się tylko w powiecie kozielskim i w nazwisku "Bryks." Koloniści ci nie zlali się z ludnością polską, tak, że ich osiedla sterczały jako znikome wyspy w rodzimym morzu polskim. Ich bardzo nieliczne parafie były na Śląsku aż do chwili obecnej jedynymi placówkami, dla których nie była potrzebna—w myśl kurii wrocławskiej—znajomość języka polskiego.

Złotym wiekiem religijnym był na Śląsku wiek XIII. Ci z nad Odry Odrowążowie wydali trzech świętych, których znaczenie sięga daleko poza Śląsk. Św. Jacka można śmiało nazwać jednym z największych Polaków, choćby dlatego, że po raz drugi przeorał Polskę pługiem katolicyzmu. Jest on par excellence "świętym kresów polskich". Raciborz, Wrocław, Toruń, Gdańsk, Oksywie, Ruś—oto tereny jego działalności. Nie bez znaczenia jest fakt, że Krzyżacy później z lubością palili kościoły przez niego właśnie zakładane a ludność mordowali w święta Matki Boskiej, czyli w dniach, kiedy był największy napływ ludności.

Brat św. Jacka, błog. Czesław, w 1241 r. uratował Wrocław przed nawałą mongolską. Siostrą tych dwóch Dominikanów śląskich była błog. Bronisława.—I tu nie bez zażenowania muszę zaznaczyć, że kult tych świętych naszych jest stosunkowo w Polsce mniej znany, aniżeli na to zasługuje. W obrządku n.p. syro-chaldejskim św. Jacek śląski jest jednym z najbardziej czczonych świętych. Do historyków należy zbadać, jakimi drogami dotarł jego kult aż do Azji. Grób błog. Czesława w wrocławskim kościele św. Wojciecha jest prawie zapomniany. Proboszczom wrocławskim w przejeździe w 1938 r. tłumaczyłem, że u nich znajduje się tak cenny skarb i że wspaniały nagrobek jest jednym z najestetyczniejszych pomników barokowych. Podobnie grób błog. Ofki Piastówny /Eufemii/ w kolegiacie raciborskiej, której prepozytem był ongiś Jan Wieniawita Elgot, jest niesłusznie zapomniany. Czyżby dlatego, że to groby Polaków, wyniesionych przez Kościół na ołtarze?

Bez porównania bardziej znana jest św. Jadwiga Ślązaczka, jedna z patronek Polski. Córka margrabiów Meranu i Tyrolu, sprowadziła na ziemię śląską mnichów zachodnich. Nie dziwmy się, że Ślązacy szukali koligacji z Zachodem, wszak w tym samym czasie Konrad Płocki ożenił się z księżniczką—moskiewską.

Dziwne to na pozór, że lud śląski uważa św. Jadwigę za patronkę polskości, chociaż wie o jej niemieckim pochodzeniu. Tłumaczy to przecudna legenda śląska o drzemiącym w podziemiach trzebnickich wojsku św. Jadwigi, które na zew fanfar obudzi się wtedy, gdy między Polakami a Niemcami dojdzie do ostatecznej, rozstrzygającej walki. Wtedy ma to wojsko ruszyć ku naszej pomocy. Niejeden "śpiewak" śląski dotarł do tych zaklętych podziemi, niejeden z owych rycerzy się obudził, lecz kasztelan odpowiadał zawsze, że jeszcze nie czas. A może teraz? Gdy podczas plebiscytu Niemcy drukowali obrazki św. Jadwigi jako Niemki, jednolita opinia ludu śląskiego uważała to prawie za bluźnierstwo.

W XV-ym wieku Śląsk ucierpiał wiele od Husytów. Z ich ręki za wiarę poniósł śmierć męczeńską bł. ksiądz Jan Sarkander ze Skoczowa w 1626 r. Podczas reformacji większość Śląska, na podstawe ówczesnej zasady *Cuius regio eius religio* (czyje panowanie, tego religia) została coprawda sprotestantyzowana, lecz wkrótce wrócił cały Górny i poważne części Średniego i Dolnego Śląska na łono kościoła katolickiego. Za wiarę poniósł śmierć bł. ksiądz Melchior Rodziecki rodem z Cieszyna (1620 r).

Ostre zatargi wyłoniły się z chwilą zajęcia Śląska przez Fryderyka II, najgorliwszego Machiavelistę mimo wydanej przez niego książki p.t. Anty-Macchiavelli. Był to typ absolutysty i "oświeconego despoty." W polityce nie gardził żadnym środkiem, fałszował monety, bulle papieskie, redagował cyniczne ulotki, powołując się na Boga łamał przysięgę.

Rzym uważał wówczas Śląsk za najbardziej zagrożoną część kościoła i stworzył specjalną "*commissio pro Silesia*" złożoną z kardynałów. Materiał zebrany przez nią i przez wielkiego konwertytę Hugona Laemmera razem z korespondencją genialnego papieża Benedykta XIV—daje nam niezmiernie smutny obraz ówczesnych stosunków. Otóż człowiek bez charakteru, karierowicz kardynał Sinzendorff był wówczas "pasterzem" owieczek śląskich. Szybko porozumiał się z bratem masonem Fryderykiem dla podkopania katolicyzmu i polskości na Śląsku. Trzeciego masona i pupilka królewskiego hrabiego Schaffgotscha wyświęcił Sinzendorff wbrew woli stolicy apostolskiej na swego sufragana. I teraz zaczęła się eksterminacja polskości. Duchowieństwo górnośląskie miało być en bloc przesiedlone do Brandenburgii, a na jego miejsce mieli przyjść Niemcy. Dzięki jednak energicznemu i zręcznemu manewrowaniu kapituły katedralnej, która świetnie wykorzystała zwłaszcza zawieruchę wojenną, plan ten nie mógł być zrealizowany. Znaczna była również współpraca nuncjusza polskiego, który przejazdem z Saksonii do Warszawy często zatrzymywał się we Wrocławiu.

Udało sie natomiast Fryderykowi niszczenie organizacji kościelnej przy cichym poparciu kardynała. Likwidował liczne parafie, pozostawiając po jednym księdzu na cztery do pięciu parafii. Owtąd też w schematyzmach wrocławskich istnieje na Dolnym Śląsku przeważnie po kila "matres adiunctae" przy niejednej parafii. Celem stwierdzenia postępu germanizacji notowano w schematyzmach również liczbę Polaków czy Niemców przy każdej parafii.

Ponieważ jednak germanizacja i protestantyzacja postępów nie robiła, wydał król edykt, według którego proboszczom wolno w domu rozmawiać tylko po niemiecku. Dla ludu śląskiego zaś wydawał "Gazetę śląską" Bogumiła Korna we Wrocławiu, tłomacząc Ślązakom po polsku, że pod grzechem śmiertelnym powinni posyłać dzieci do szkoły niemieckiej.

Wielką niespodziankę sprawił królowi ulubieniec Schaffgotsch. Po wczesnej śmierci Sinzendorffa przeszedł niezwykle ciężką chorobę, wystąpił z masonerii i został przez Benedykta XIV zamianowany biskupem wrocławskim. "*Kaum dass man jemand zum Bischoff gemacht hat, ist es, wie wenn der Teufel in ihn gefahren waehre*" (Zaledwie został ktoś mianowany biskupem, zdaje się, że diabeł w niego wstąpił)—wyraził się o nim król, widząc, że dawny "brat" zaczyna jak najenergiczniej bronić spraw kościoła. Wygnany z Wrocławia biskup usunął się na Górny Śląsk, a stamtąd na Śląsk cieszyński. Kapłanów śląskich święcił w małym kościółku w Boronowie na pograniczu Kongresówki. Umarł jako bojownik katolicki.

W niczym nie uszczupliła wiary Ślązaków sekularyzacja w 1810 roku, kiedy Fryderyk Wilhelm III, zniósł wszystkie dobra kościelne. Zakony przewidując kasatę swych majątków, rozdały je zawczasu między ludność. Stąd też później wydzieranie chłopom polskim majątków przez magnatów i i rząd pruski (t. zw.Bauernlegen) co spowodowało pierwszą emigrację Ślązaków do Ameryki. Przybyli do Texas pod przewodem księdza i założyli tam kwitnące do dziś miasta Panna Maria, Św. Jadwiga, Częstochowa, Kościuszko, i in.

Nic też nie zaszkodził ludności polskiej zły przykład biskupa Leopolda hrabiego Sedlitzky'iego, który w sprawie małżeństw mieszanych szedł po linii rządu. wstąpił do masonerii, przeszedł w 1862 na protestantyzm, założył we Wroclawiu konwikt dla teologów ewangelickich i żył jako "*wirklicher Geheimer Rat*" z pensji rządu pruskiego.

Tężyznę swoją, wykazali Górnoślązacy w dziesięć lat później w t. zw. Kulturkampfie. Przeszło 350 księży znajdowało się w więzieniach. Z sześciu tylko "t. zw. popów rządowych" trzech popełniło samobójstwo. Czołowymi postaciami tej epopei są: ksiądz Norbert Bończyk, ksiądz Konstanty Damrot, Karol Miarka i Juliusz Ligoń.

"Stary kościół Miechowski" i "Góra Chełmska" w podręcznikach szkolnych nie są dotąd uwzględnione. O księdzu Konstantym Damrocie Niemcy dowiedzieli się dopiero podczas jego pogrzebu, że ten wybitny pedagog i dyrektor seminarium był właśnie od dawna poszukiwanym przez nich polskim poetą narodowym Czesławem Łubińskim.

Juliusz Ligoń zaś pracował jako kowal w Królewskiej Hucie. Poezją swoją jak n.p. eposem o wyprawie Sobieskiego i wierszami religijnymi wywierał ogromny wpływ na lud śląski.

W tejże Królewskiej Hucie na terenie parafialnym rozpoczął swą pracę Karol Miarka nad którym warto się dłużej zatrzymać. Z chwilą wybuchu "Kulturkampfu" rzucił on zawód nauczycielski i założył dziennik "Katolik." Niemcy dopiero później zakładali pisma katolickie na Górnym Śląsku. Miarka wygrał pierwsze wybory na Śląsku. Bismarck unieważnił je i rozpisał nowe. Wiedząc, że codziennym gościem licznej rodziny Miarki jest bieda chciał go Bismarck przekupić. Przesłał mu więc 8.000 talarów jako zadatek, pod warunkiem, że nie będzie agitował przeciwko kandydatom rządowym. Po wyborach miał Miarka otrzymać dalszych 52.000 talarów, czyli 156.000 marek złotych. Kusząca naprawdę oferta dla biedaka. Lecz Miarka odesłał pieniądze i tegoż dnia napisał płomienny artykuł p.t. "Jezus, Maria, Józef ratujcie nas, bo zginiemy." Rezultat: osiem miesięcy więzienia i wygrane wybory.

Jeszcze cztery lata przesiedział Miarka w więzieniu. A w tym czasie redagował "Katolika" ksiądz Radziszewski. A gdy obaj siedzieli redakcją kierowali księża, będący przypadkiem na wolności. W "Katoliku" uderza nas głębokość wiedzy i gorliwość tonu. Miarka dwoił się i troił, przemawiał do tłumów na wiecach, kierował kółkami akademików. Napisał szereg dobrych powieści ludowych, a rozszerzył nawet swą działalność na prześladowanych braci Morawian, publikując broszurki w ich języku. Miał świetnie zorganizowaną sieć pomocników, którzy zakazanego przez rząd "Katolika" roznosili po całym Śląsku, przebrani za rzeźników, murarzy, kominiarzy i t.p. Ścisła przyjaźń łączyła go z Cieszyniakiem Pawłem Stalmachem, który po jego wpływem przyjął wiarę katolicką. Papież Pius IX nadał Karolowi Miarce zaszczytny tytuł "advocatus Sanctae Sedis."

Świadomość wygranego Kulturkampfu niezmiernie wzmacniała Ślązaków podczas dalszych walk. Kuria przenosiła teraz młody kler śląski do Brandenburgii i do Serbów Łużyckich, gdzie również budowali królestwo Boże i wzmacniali narodowość.

Niemcy wyrażali się z przekąsem, że "narodowość Ślązaków jest katolicka." Chcieli przez tę formułkę wykorzystać głęboką wiarę ludu śląskiego dla "jedynie prawowiernie katolickiej partii centrowej," która po zakończeniu "Kulturkampfu" zaczęła również germanizować. Ogromną zasługą Wojciecha Korfantego jest zerwanie z polityką centrowców i przyłączenie się do "Koła Polskiego."

Do plebiscytu szli Ślązacy pod hasłem "Wiara i Polska." Daremnie tłumaczyli proboszczowie niemieccy, że Polska jest krajem liberalnym, że inteligencja polska jest religijnie obojętna i t.p. Lud śląski wierzył, że "Polska jest krajem tak katolickim, jak żaden inny na świecie," "Polska jest święta." I nie zawiedli się. Szkoda, że momentu religijnego nie uwzględniano w należytej nie uwzględniano w należytej oficjalnej propagandy na Śląsku Opolskim od 1920-1939. Jest to zadaniem najbliższej przyszłości, gdyż cały Górny Śląsk tęskni za Polską naprawdę katolicką.

X. Józef Gawlina

ŚWIETLICA POLSKA NA BRIXTON HILL
urządza w Związku z dniem Modlitwy Narodowej
UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO
NA INTENCJĘ OSWOBODZENIA POLSKI w ST. GEORGE'S CATHEDRAL
(Corner St. George's Road, Lambeth Road).
W niedzielę, dnia 23 marca, o godzinie 10.30 rano Mszę Św. odprawi Ks. prałat Zygmunt KACZYŃSKI
W nabożeństwie weźmie udział i wygłosi kazanie J.E. Ks. Arcybiskup Piotr E. AMIGO, Ordynariusz Diecezji SOUTHWARK
Pienia religijne wykona CHÓR ARMII POLSKIEJ

Dni Modlitwy

Kochani Rodacy,

Na życzenie Jego Królewskiej Mości Króla Jerzego VI cała Wielka Brytania obchodzić będzie dzień 23 *marca, jako Dzień Modlitwy. Wszystkie bez różnicy wyznania zjednoczą się w modłach swoich, aby ubłagać moc wewnętrzną i błogosławieństwo Boże dla dni nadchodzących.*

Rzymsko-katolicki Episkopat brytyjski zarządził tydzień modlitwy od 23 *do* 30 *marca, t.j. od czwartej niedzieli Wielkiego Postu aż do niedzieli Męki Pańskiej. Dzień* 25 *marca, czyli święto Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w szczególniejszy sposób poświęcony będzie modłom za Polskę.*

Z głębi serca przyłączamy się do modlitw sojuszników naszych, aby wspólnym z nimi chórem przeprosić Boga za przewinienia nasze i wybłagać od Jego Majestatu zwycięstwo dla wspólnego oręża, wolność i niepodległość ukochanej Ojczyzny i pokój sprawiedliwy.

Niech więc modły nasze, poparte pokutą i aktami samozaparcia, co zresztą w Wielkim Poście przystoi katolikom, uproszą Narodowi naszemu zmiłowanie Boże i niech w szczególniejszy sposób przyniosą rodakom w Kraju ulgę w bezbrzeżnym cierpieniu. Niech ustaną tańce, a duch kornej adoracji niech się wznosi ku niebiosom.

Z całym narodem brytyjskim obchodzić będziemy dzień 23 *marca jako "Dzień Modlitwy," a wspólnie z katolikami angielskimi w święto Zwiastowania* (23 *marca) modlić się będziemy za Polskę.*

Głównym miejscem obchodu "Dni Modlitwy" będzie dla nas kościół polski w Londynie. Wielebnym Księżom Kapelanom zaś polecam, aby w porozumieniu z dowódcami swych oddziałów przeprowadzili w obydwa dni godne nabożeństwo błagalne. Zezwalam na wystawienie Najświętszego Sakramentu i polecam odmówić "Miserere" lub "De profundis," względnie: "Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy." .

Pożądany jest ścisły kontakt z miejscowym duchowieństwem katolickim, celem przeprowadzenia możliwie wspólnego nabożeństwa brytyjsko-polskiego.

"Wyrwij nas, Panie, z mocy nieprzyjaciół naszych. Do Ciebie się uciekamy. Naucz nas spełniać wolę Twoją, ponieważ jesteś Bogiem naszym." (Ps. 142,11).

X. Józef Gawlina
Biskup Polowy Wojsk Polskich

Śląsk w dziejach Polski

W POLSCE PIASTOWSKIEJ

Polska, wyłaniając się w X-ym stuleciu ze świata słowiańskiego już jako mniej więcej skonsolidowane państwo, obejmowała całkowicie i ziemie śląskie. Stanowiły one integralną część dziedzictwa pierwszych Piastów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za Mieszka I Śląsk wchodził w skład Polski na równi z innymi dzielnicami, że więź, łącząca go z resztą ziem piastowskich była mocna, silniejsza nawet, niż niektórych innych dzielnic, choćby na przykład Mazowsza.

W planach i poczynaniach pierwszych Piastów, zakreślających ramy rozwoju dla swego państwa, Śląsk odgrywał rolę doniosłą. Stanowił on pomost do czeskiego państwa Przemyślidów i tworzył podstawę dla idei unii Polski i Czech. Jednocześnie stanowił mocny i warowny bastion w walce z cesarstwem niemieckim. Z tych względów za czasów Bolesława Chrobrego na Śląsku znajdował się zasadniczy ośrodek działań tego króla, który zarówno realizował ideę niepodległego bytu Polski, jak i próbował nadać realne kształty unii polsko-czeskiej.

Ze Śląska Chrobry wyprawia się na Marchię Miśnińską; Śląsk jest jego głównym oparciem i w roku 1003, gdy król udaje się do Czech, by objąć rządy w Pradze i na chwilę urzeczywistnić myśl wspólnoty słowiańskiej, opartej na Polsce i Czechach. Jednocześnie na terenie Śląska organizowano główny opór, który miał zahamować niemieckie próby podporządkowania Polski. Ideę nieugiętości ziem piastowskich w stosunku do imperialistycznych dążeń cesarstwa niemieckiego symbolizowały ówczesne grody śląskie, mężnie przeciwstawiające się mocy niemieckiej. Obrona Niemczy przez śląskich "wojów" i ludność grodu była pierwszym zwiastunem polskiego zwycięstwa nad Niemcami. Na ziemiach śląskich rozgrywały się zasadnicze walki między rycerstwem Chrobrego, walczącego o prawo do niepodległości swego kraju, a wojskiem cesarza Henryka II, dążącego do zepchnięcia Polski do roli lennego państewka.

Następny okres walk Polski z Niemcami za Krzywoustego również znaczony był zwycięstwami na Śląsku, zwycięstwami, do których walnie przyczyniła się postawa tej dzielnicy. Głośną chwałą okrył się śląski Głogów i zajaśniały przeprawy orężne Krzywoustego pod Wrocławiem. Fakt, iż na terenie Śląska rozgrywały się walki między państwem Piastów a cesarstwem niemieckim sprawiał, że w walce z Niemcami ziemia ta ponosiła największe ofiary i że ludność śląska obficie przelewała krew za całość Polski.

W POLSCE DZIELNICOWEJ

Na mocy testamentu Bolesława Krzywoustego Polska została podzielona na dzielnice, których spoistość miał utrzymywać tron książęcy w Krakowie, należny seniorowi. Znamienne, iż na mocy tego testamentu senior, Władysław II, otrzymał Śląsk jako dzielnicę dziedziczną. Świadczy to, że stanowił on jedną z najcenniejszych ziem piastowskich.

Pierwszy książę śląski, Władysław II, przeszedł do popularnych opowieści historycznych jako książe, którego działalność nie odpowiadała interesom i ideologii Polski. Ta tendencyjna "historia" wyrządziła mu wielką krzywdę. Prawdą jest, że Władysław II walczył ze swymi braćmi, prawdą jest również, że uciekał się do pomocy cesarza niemieckiego. Lecz niezaprzeczalną prawdą jest także i to, że ten książę podjął tradycję Chrobrego i Krzywoustego utrzymania spoistości państwa i że stał na straży jego siły i praworządności. Prawdą jet także, iż padł ofiarą w walce o te ideały na skutek knowań możnowładztwo zarówno świeckiego jak duchownego, przekładającego interesy własne nad dobro państwowe. Pozbawienie Władysławą tronu krakowskiego przekreśliło ideały Chrobrego i otworzyło epokę rozbicia dzielnicowego.

Fakt ten spowodował też odsunięcie się i Śląska od reszty ziem piastowskich. Wprawdzie w okresie dzielnicowym nastąpiło ogólne rozluźnienie spoistości Polski, szczególnie jednak dało się to odczuć w odniesieniu do Śląska, którego władcy poczęli teraz ciążyć ku Czechom i Niemcom. Od tej chwili datują się na Śląsku co raz silniejsze obce wpływy polityczne. To przenikanie obce natrafiło na grunt podatny, wytworzony przez co raz większe rozdrabnianie Śląska na szereg małych dzielnic. Jednak w dalszym ciągu Śląsk w tym czasie pozostaje ziemią, związaną wyraźnie z całością ziem Polski. Toteż gdy książęta śląscy i śląskie rycerstwo biorą udział w wyprawach krzyżowych—reprezentują Polskę.

W połowie XIII wieku wydawało się, iż Śląsk znowu odegra doniosłą i twórczą rolę w dziejach Polski. Książę śląski, Henryk Brodaty powołany został na tron krakowski. Panowanie tego księcia wykazało, że mimo silnych wpływów obcych pozostał on w dalszym ciągu ośrodkiem polskiej (właśnie polskiej mimo niskiego jeszcze wówczas uświadomienia narodowego na ziemiach piastowskich) myśli państwowej. Brodaty jest prekursorem scalenia rozbitych dzielnic, uświadomienia jedności narodowej. Jest jednym z tych nielicznych, u których kiełkuje już wyraźnie pojęcie narodu polskiego. Nakazuje mu to podjęcie ideałów Chrobrego.

Książe śląski dąży do odbudowy spoistości ziem piastowskich. W swych dążnościach natrafił jednak na nieprzezwyciężone przeszkody, gdyż ani książęta piastowscy, ani też ówczesne rycerstwo, a tym mniej już możnowładztwo nie dojrzało jeszcze do poczucia łączności narodowej. Nie zdołał Brodaty przeprowadzić swoich zamierzeń, ułatwił jednak pracę przyszłym pokoleniom, zasiał ideę narodowości i jej symbol—ideał zwartego państwa.

Te ziarna kiełkując wydały dojrzałe owoce w działaniach Przemysława II, Władysława Łokietka ,i Kazimierza Wielkiego.

Syn Brodatego Henryk Pobożny nie posiadał już tego głębokiego odczucia, lecz i on zdawał sobie sprawę z idei wspólnoty ziem piastowskich. Za jego rządów Śląsk odegrał w dziejach Polski rolę podobną do tej, jaką odgrywał za pierwszych Piastów. Henryk Pobożny ze śląskim rycerstwem przy pomocy rycerstwa reszty ziem polskich zatrzymał w 1241 r. pod Legnicą najazd tatarski. Po śmierci Henryka Pobożnego co raz bardziej rozprzęgały się nici, wiążące Śląsk z ziemiami polskimi. Rozdrobnione księstewka śląskie ciążyły ku Czechom i Niemcom. Przede wszystkim obcym wpływom ulegali książęta, następnie możnowładztwo, a ich śladem szło rycerstwo. Te obce wpływy stawały się niebezpieczne, aż wreszcie od chwili połączenia się Czech z cesarstwem niemieckim zapanowały całkowicie.

POZA POLSKĄ

Władysław Łokietek jednocząc ziemie polskie nie zdołał dołączyć do nich Śląska, choć nie zaniedbywał tej sprawy, Kazimierz Wielki zaś, znalazłszy się w trudnych warunkach politycznych zmuszony został do formalnego zrzeczenia się praw do Śląska. Zwierzchnictwo nad nim przeszło w ręce króla czeskiego, który był zarazem cesarzem niemieckim. Od tej chwili Śląsk dzielił losy cesarstwa niemieckiego. Szlachta na Śląsku niemczyła się co raz bardziej, jednak lud śląski na ogół nie poddawał się tym wpływom, nadal czuł swą przynależność do narodu polskiego, nadal porozumiewał się swą gwarą, będącą narzeczem języka polskiego.

Trzysta lat po utracie Śląska przez Polskę ziemia ta oddała Rzeczypospolitej duże usługi. Podczas tragicznych momentów Polski, znanych pod nazwą "potopu," król Jan Kazimierz schronił się na Śląsku i stąd gotował się do podjęcia dalszej walki z najeźdźcami. Na Śląsku również w przededniu oblężenia Częstochowy przez Szwedów niezłomny ksiądz Kordecki ukrył cudowny obraz Najświętszej Marii Panny.

Jan III Sobieski, zawierając przymierze z Ludwikiem XIV przeciw cesarstwu niemieckiemu, miał na celu zbrojne odzyskanie Śląska. Plany te jednak szybko zostały zwichnięte i zastąpione przymierzem z cesarzem niemieckim.

W 1741 r.w wyniku wojny prusko-austriackiej większa część Śląska /t.zw.Śląsk Górny/przeszła w ręce pruskie.

DROGA POWROTNA DO POLSKI

Lud śląski mimo wielowiekowej przynależności do obcego państwa pozostał w swej większości polski i dał swej polskości dowód wymowny, zasilając poważnie szeregi żołnierzy Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego.

XIX wiek znamionowało wyraźne odrodzenie polskości zarówno Śląska Górnego, jak Cieszyńskiego. W tym żywym ruchu narodowym niemała zasługa przypadła duchowieństwu. Charatker tego ruchu symbolizuje działalność Karola Miarki.

Polskość Śląska dobitnie przejawiła się w latach 1918-1921. Raz po raz Górny Śląsk rwał się do walki o wyzwolenie z pod przemocy niemieckiej i o prawo powrotu do—Odrodzonej Polski. Ciągłe wrzenia rewolucyjne na Śląsku w tym okresie, plebiscyt i trzy śląskie powstania świadczyły aż nadto wymownie o polskości Ślązaków.

Pamiętać jednak zawsze należy, iż to lud stanowił ostoję polskości na Śląsku, że za przynależnością do Polski podczas plebiscytu swe głosy oddali śląscy chłopi i robotnicy i że dali oni wyraz swym polskim ideałom w zbrojnych powstaniach i te ideały obficie zrosili krwią i przypieczętowali męczeństwem.

Edmund Oppman

Dusza Śląska

Przyłączony do Polski Śląsk nie był tylko zagadnieniem gospodarczym, ale krył w sobie również głęboki problem społeczny. Istotną sprawą tej ziemi nie były jej niezmierne bogactwa, ale był nim człowiek tę ziemię zamieszkujący. Wracał bowiem Śląsk do Polski, choć "zapomniany przez swoich przez obcych wzgardzony"—jak mówi pieśń śląska—po sześciuset latach rozłąki dzięki jej wiernemu ludowi, wykazującemu bezprzykładny hart ducha i świadome poczucie przynależności narodowej.

Sześćset lat—ten ogromny szmat czasu, który często potrafi decydować o bycie lub niebycie państw i narodów—nie był w stanie skruszyć jednego z Królewskich Szczepów Piastowych. Odcięty przez tyle wieków od swego ojczystego pnia, zachował Ślązak nietknięty rdzeń polski. Oderwany od wpływów kulturalnych swojego narodu, poddany silnym wpływom obcej sobie kultury—nie ulega wynarodowieniu. Nie mając możliwości współrozwoju kulturalnego ze swoim narodem, wstrzymuje się niejako w biegu, wspierając się zato mocno o tradycję — zachowuje przepiękny język staropolski, śpiewa nieznane i zapomniane już gdzie indziej pieśni, przechowuje stare polskie obyczaje.

Nie mając możliwości wychowywania własnej inteligencji po zupełnym zgermanizowaniu się szlachty śląskiej, pozostał—ludem. Podobny więc do zwartej jednolitej bryły cennego kruszcu lub kamienia, któremu brak jednak szlifu. Mimo wysokiej wrodzonej inteligencji i bardzo bogatego życia wewnętrznego, posiada zewnętrzne cechy chropowatości. W walce z naturą o każdy kęs chleba, w ciągłym narażeniu życia, zradza się w nim twardy, nieuustępliwy charakter, zawziętość i opór. Wraz z rozwojem wielkiego przemysłu na Śląsku, wzrasta jego kultura materialna i dobrobyt. Standart życiowy Ślązaka jest też o wiele wyższy od standartu jego rodaków w innych dzielnicach.

Wszystkie te odmienne warunki rozwoju stwarzają w Ślązaku pewne, czasem nawet zasadnicze cechy w jego strukturze duchowej. To też Śląsk po przyłączeniu go w 1922 r. do Polski, po ciężkich próbach, po trzech krwawych powstaniach—choć zniewolił sobie serca całego narodu—był dla reszty Polski czymś bardzo egzotycznym. Piękna gwara śląska, zepsuta wprawdzie w okręgach przemysłowo-miejskich naleciałościami germanizmów — bywała często niezrozumiała.

Polak, przybywający z innych dzielnic i osiadający na Śląsku, często nie potrafił się z Ślązakami zżyć, jeśli się oczywiście o to nie starał. Ci którzy chcieli i umieli —zżyli się z Śląskiem i Ślązakami niezmiernie szybko tak, że nie mogli sobie wyobrazić życia gdzie indziej. Jeszcze inni poznawali Śląsk w przejeździe, pobieżnie z okna wagonu, czy samochodu, a w najlepszym wypadku w kawiarniach, gdzie trudno spotkać było Ślązaka. Dla wszystkich jednak Śląsk był czymś egzotycznym. Mimo to każdy, kto chociaż by przejechał przez Śląsk, często uważał się za znawcę tej ziemi i jej ludu. Byli tacy, co po wypiciu kawy w Katowicach i wizycie u kogoś z przyjaciół czy znajomych, w urzędzie wojewódzkim czy skarbowym, —pisali sążniste, a zato ignoranckie artykuły o Śląsku. Oczywiście, że w tych warunkach stawał się Śląsk co raz bardziej egzotyczny. Jeśli jakaś książka się ukazała, to albo dawała obraz niekonkretny (czasem wręcz fałszywy) albo ze względu na koszt była niepopularną. Bardzo ciekawe wydawnictwa Instytutu Śląskiego miały niestety bardzo mały zasięg czytelników.

Tak więc ogół polski o Śląsku wiedział bardzo mało. A szkoda. Z nieznajomości bowiem wypływały liczne nieporozumienia, a często błędne i krzywdzące głęboko Ślązaków opinie. Stąd wzięły swe pochodzenie zdania o separatyźmie Ślązaków, stąd wzięły się liczne niezmiernie krzywdzące szeptane sądy, że Ślązacy to element narodowo niepewny, itp. Tymczasem Ślązak separatystą nigdy nie był. Pojęcie to było mu zgoła obce. Nie znosił tylko poniżania, bo posiada wysokie poczucie godności własnej. Ludzie, którzy nie potrafili w nim wzbudzić szacunku, byli dla niego czymś obcym—a że takich było sporo, więc też separując się od nich, został przez takich właśnie nazwany separatystą. Tak też było z tym t.zw. "niepewnym elementem."

Kryzys gospodarczy, który ogarnął cały świat powojenny, nie oszczędził oczywiście i Polski, będącej państwem biednym, dźwigającym się w niezmiernie trudnych warunkach do nowego, po wiekowej niewoli, życia. Nie rozporządzaliśmy kapitałem, który by pozwolił nam zużytkować te setki tysięcy bezrobotnych rąk dla pracy nad odbudową kraju. Nie było nas również stać na tak wysokie zasiłki, jakie wypłacały bezrobotnym inne zamożniejsze państwa. Okres bezrobocia szczególnie dotknął Śląsk. Było to zagadnienie, którego aż do września 1939 r. nie byliśmy w stanie rozwiązać.

Nie należy również zapominać, że Śląsk posiadał tak liczną stosunkowo mniejszość niemiecką, która była niezmiernie ruchliwa i silnie wspomagana materialnie ze względu na bliskość granicy. Niemcy bowiem przez chwilę nie zaprzestali walki o oderwanie i przyłączenie z powrotem Śląska do Rzeszy. Z biedą więc wzmagała się równocześnie wroga nam propaganda. Bez przerwy wróg prowadził swą perfidna robotę. Jeszcze przed przyjściem Hitlera do rządów, Niemcy kosztem innych swych centralnych okręgów przemysłowych, sztucznie podtrzymywali zatrudnienie w przemyśle śląskim. Kopalnie i huty niemieckie szły tu całą parą. Mimo olbrzymich rzesz bezrobotnych w Niemczech werbowano robotników do przemysłu Śląska niemieckiego. Tej propagandzie niemieckiej nie umieliśmy niestety nic przeciwstawić.

Sytuacja uległa jeszcze dalszemu pogorszeniu po przyjściu Hitlera do władzy. Zaczęły się—tak zresztą jak i w innych środowiskach w Polsce, gdzie żyła mniejszość niemiecka,—hitlerowskie ruchy młodzieżowe, które zaczęły wciągać w orbitę swych bądź co bądź pociągających wpływów bezrobotną młodziez polską. Rozwijał się wrogi ruch niemiecki swobodnie pod okiem władz polskich w tym samym czasie, kiedy na Śląsku władze administracyjne zajęte były rozbijaniem jednolitego frontu narodowego. W tym to jakże tragicznym okresie wspomagaliśmy wzmagający się ruch hitlerowski dzięki bezmyślnej polityce mniejszościowej, osłabiając niemiecką reakcję antyhitlerowską, zgrupowaną z pośród katolików i socjalistów niemieckich, wzmacniając tym samym ruch t.zw. młodo-niemiecki.

Kiedy działalność destrukcyjna niemiecka stała się już wreszcie dla naszych władz widoczną, wówczas dla ułatwienia sobie sądu zaczęto mówić, że Ślązacy są "elementem niepewnym"! Wypływał ten sąd oczywiście z widocznego rozrostu organizacyj niemieckich. Upraszczając sobie rozumowanie, skrzywdzono głęboko i lud i ziemię. W rzeczywistości bowiem kryjąca i kamuflująca się dotąd w organizacjach ozonowych mniejszość niemiecka zaczęła występować pod wpływem rozwoju wypadków co raz jawniej, stwarzając w ten sposób pozory większej swéj liczebności. Mały stosunkowo tylko procent polskiej młodzieży bezrobotnej uległ dobrze opłacanej propagandzie niemieckiej.

Z wybuchem wojny w wrześniu 1939 r. raz jeszcze Śląsk dał świadectwo swego wielkiego patriotyzmu i wielkiego ukochania Ojczyzny.

Tysiące powstańców śląskich po opuszczeniu Śląska przez wojsko broniło opuszczonych pozycyj. Tych wycięto bez reszty. Setki i tysiące Ślązaków zginęło okrutną śmiercią z rąk hitlerowców.

Rzeź, urządzona wśród bohaterskich harcerek i harcerzy, obrońców Katowic, daje świadectwo o najmłodszym pokoleniu śląskim.

O polską przyszłość tej ziemi możemy dziś być spokojni. Ruch polski na Śląsku, tak jak i dwadzieścia lat temu—jest dzisiaj jednolity i silny. Nie dzieli już dziś Ślązaków granica, pozwalając na skupienie wysiłków całego Śląska. Dziś, jak i dwadzieścia lat temu, jak i przez sześćset lat, wiemy, że: "nad Ostrą czuwa straż!"

Stanisław Łabowy

Śląskie odrodzenie narodowe

"Wolimy nie tylko w czynie, lecz także w bezsilnych sądach i doraźnych chceniach leść poprzez błota białoruskie ku starym dzikim polom . . . zamiast zwodzić dzieło obronne, świetne, dostojne i nieśmiertelnie wzniosłe."

Stefan Żeromski

Odrodzenie świadomości narodowej na Śląsku po 600-letnim zerwaniu więzów wspólnoty państwowej i kulturalnej z pniem macierzystym stanowi taki niezwykły, jednorazowy i niepowtarzalny fakt historyczny, iż nic dziwnego, że przykuwa on uwagę zarówno historyka, jak socjologa. Zagadnienie istoty tego zjawiska, jego przyczyn i istotnych sprężyn stało się przedmiotem dyskusji naukowej na Międzynarodowym Kongresie Historyków w Zurychu w r. 1938 pomiędzy historykami polskimi i niemieckimi. Ze strony niemieckiej poddano wówczas w wątpliwość samorodność tego procesu społeeznego, podkreślano, że siłą pobudzajacą ten potężny ruch były nie tyle obudzone uczucia narodowe, ile raczej dążenia do wyzwolenia społecznego i podniesienia poziomu wykształcenia mas chłopskich i robotniczych Śląska.

Odrodzenie narodowe na Śląsku—w myśl tezy niemieckiej—nie nawiązywało do dawnej polskiej wspólnoty plemienno-narodowej, lecz było procesem nowym, polegającym na przełamaniu w świadomości polskich Ślązaków przywiązania do pruskiej państwowości przez obudzenie się uczucia przynależności do polskiej ojcowizny. Obudzenie tej świadomości nie ma zatem wspólnych punktów stycznych z krystalizowaniem się polskiej świadomości narodowej, jak w ogóle jest ono mało podobne do powstawania i rozwoju innych ruchów narodowych w Europie.

Można się całkowicie zgodzić tylko z ostatnim punktem wywodów historyka niemieckiego. Bo rzeczywiście, dzieje odrodzenia narodowej świadomości na Śląsku—wyrastające z podłoża utajonych, wielkich sił żywotnych mas chłopsko-robotniczych, które w swym dążeniu do uświadomienia sobie własnego oblicza narodowego, wyłaniają z siebie grono intelektualnych i politycznych kierowników—te dzieje nie mają odpowiednika w żadnym innym ruchu narodowym Europy. Masy te pozostawały przez 600 lat w stanie pewnego uśpienia. Pozbawione warstwy kierowniczej—szlachta i mieszczaństwo zgermanizowały się, inteligencja wytwarzała się z niesłychanym trudem—masy te trwały przy polskości siłą instynktów, odczuć i popędów, wyrastających z przywiązania do ojczystej mowy i wiary, do obyczaju i stroju ojców.

Ale trzeba było tylko iskry, by ten stan uśpienia przelał się w niezwykle potężny i bujny, dogłębny a szeroki ruch narodowy. Padły te iskry w ciągu wieku XIX, by na przełomie minionego stulecia osiągnąć punkt szczytowy swego natężenia.

Wbrew twierdzeniom niemieckim całe odrodzenie narodowe na Śląsku ma charakter ruchu oryginalnego, wyrastającego z pnia czysto rodzimego, chłopsko-robotniczego. Jego główni twórcy—to synowie ludu śląskiego. Lompa i Miarka, Bonczyk i Damrot, a przede wszystkim Korfanty—wszyscy oni wyrastają z tęsknot, i dążeń chłopa i górnika śląskiego. Jest to ruch żywiołowy, w którym pobudzenia płynące z innych dzielnic Polski odgrywają rolę czynnika wtórnego i dodatkowego.

Samorodność tego ruchu znamionuje także przeniknięcie do świadomości narodowej elementów religijnych. Jedną z najbardziej znaczących historycznie w przebudzeniu narodowym Śląska była rola kleru katolickiego, z ludu wyrosłego, często wychowanego w Krakowie. Kler ten, zwłaszcza kler niższy i średni, w najostrzejszej najczęściej opozycji wobec zwierzchników typu Koppa, "krzyżaka w purpurze", w antagoniźmie wobec katolickich centrowców—kler ten był dla ludu przewodnikiem w jego twardej walce.

Ta sama odnowa życia religijnego dokonywała się w drugim odłamie wśród ewangelików polskich na Śląsku Cieszyńskim. Pastorzy pochodzenia chłopskiego stawali się tu promotorami narodowego przebudzenia polskiego. Sylwetkę jednego z takich najbardziej zasłużonych pastorów, kaznodziei i wydawcy w latach 1883-1912 sugestywnie nakreślił Wojciech Korfanty. Oto co pisał trybun ludu katolickiego o pastorze Jerzym Badurze: "Umierając kazał sobie przywołać swego następcę, pastora Kurzawę, zniemczonego syna rodziców polskich i na łożu śmiertelnym, z potem na czole, odebrał od niego przyrzeczenie, że nie zniesie nabożeństw polskich. Niemiec wzruszony dał to przyrzeczenie, choremu twarz się rozjaśniła. Był on ostoją polskości wśród protestantów polskich. Sam jedyny przez lat dziesiątki, jak olbrzym nadludzki stawiał skutecznie groble i tamy przeciw zalewowi niemczyzny.

Zjawiska socjalne—jak wczesne uwłaszczenie chłopów w r. 1810, uprzemysłowienie Górnego Śląska, postępy kapitalizmu i rozrost klasy robotniczej—potęgując przeciwieństwa klasowe, wytwarzały w masach wielki pęd ku kształceniu się. Walka o przyrodzone prawo swobody w użyciu języka ojczystego, walka o szkołę polską, stawała się czynnikiem przyśpieszającym walnie proces wyzwolenia narodowego. Te dążności łączą się i splatają ze zwrotem bardzo mocnym ku tradycji historycznej, widzącej w historii lokalnej Śląska centrum polszczyzny. Odrębności etnograficzne i językowe podsycają te dążności. Rodzi się literatura popularno-publicystyczna, której twórcami są nauczyciele ludowi i księża, nawracająca do przeszłości śląskiej.

Ostatnim etapem kształtowania się tej świadomości narodowej jest silna dążność wśród mas proletariackich do stworzenia odrębnej polskiej partii socjalistycznej, wyodrębnionej z niemieckiej demokracji.

Sprzyja temu zmiana, jaka się dokonywa równocześnie w pojęciach politycznych w innych dzielnicach. Tam po utracie własnej państwowości wytwarza się przeświadczenie, że naród może istnieć mimo braku własnego państwa. W nawrocie do własnej tradycji historycznej, do kultury ludowej widzi się jutro lepszej przyszłości. Rodzi się zainteresowanie dla dzielnic dawno odpadłych. Wówczas to zjawią się fala nowych zainteresowań dla Śląska, budzi się poczucie dawnej jego przynależności do Macierzy i chęć ponownego związania z nią starej dzielnicy piastowskiej.

Zainteresowania, jakie wyrastają teraz wokół Śląska, podkreślają nie tyle historyczne, ile raczej etnograficzne prawa Polski. Jest to zasługa Hugona Kołłątaja. Z właściwą sobie jasnością wypowiada on założenie, że "rządzący i rządzony powinni się rozumieć i jednym do siebie mówić językiem." Z tego założenia wysnuwa wniosek, że "wszystkie kraje po prawym brzegu Odry są słowiańskie: Ślązacy od źródeł Odry aż po granice Brandenburgii mówią po polsku"—zatem winni należeć do obszaru przyszłego państwa polskiego.

Bezstronność każe przyznać, że i pewna część Niemców śląskich odnosiła się życzliwie do obudzenia narodowego Śląska. Szczególnie wielkie zasługi położył tu Niemiec Ks. Bernard Bogedain, który w latach 1848-1858, prawdopodobnie pod wpływem zasad pedagoga szwajcarskiego Pestalozziego, stał się fanatycznym obrońcą praw języka ojczystego w nauczaniu. Dążył on do stworzenia polskiej szkoły powszechnej z polskim językiem wykładowym. Jako autochton uznał, że językiem Ślązaków jest język polski. "Nie sprzeciwiam się temu—mówił on—aby uczono po niemiecku, lecz przede wszystkim nie zapomnijcież, że tylko macierzyńskim językiem można uszlachetnić człowieka."

Momentem zwrotnym i przełomowym w dziejach obudzenia narodowej świadomości stała się działalność Józefa Lompy, właściwego twórcy nowoczesnego piśmiennictwa polskiego na Górnym Śląsku. Jest coś dziwnie wzruszającego w tym wielkim trudzie i zapale, w tym fanatyźmie i uporze, z jakim ten prosty nauczyciel ludowy, germanizowany w seminarium nauczycielskim, doszukuje się pokładów polszczyzny w zapomnianej, dawnej tradycji śląskiej. Jego działalność objęła niesłychanie szeroki zakres. Pierwszy opis geograficzny ziemi śląskiej, badania nad językiem i historią Śląska, poszukiwania materiałów etnograficznych, notowanie szczegółów obyczajowych, a przede wszystkim rozległa działalność publicystyczna cały ten trud szperacki Lompy miał w sobie coś z epoki romantyzmu.

Lompa natrafił na podatny grunt, czego dowodem może być choćby fakt, że jego książeczka o dziejach Śląska rozeszła się w ciągu jednego roku (1822) w trzech tysiącach egzemplarzy. Zaspakajał on potrzeby budzącego się czytelnictwa polskiego na Śląsku. To proste, popularne piśmiennictwo ludowe było wyrazem ocknienia się i przebudzenia instynktów narodowych. Jakże świetnie dał mu wyraz Lompa, gdy mówił, że "człowiek bez narodowości, prawie jak ciało bez kości." Cała działalność Lompy była—według słusznego określenia historyka tych czasów—"krzykiem o jedności sprawy śląskiej ze sprawą polską."

Ale Lompa sięgał dalej myślą ponad więź narodową. Pod wpływem czeskich słowianofilów występował jako zwolennik wzajemnego zbliżenia kulturalnego Słowian. Za ich najniebezpieczniejszych wrogów uważał Niemców: "Przez Słowian—pisze on—stały się Niemcze tym czym są, przez Słowian one wyrosły i zasiliły się. Uważmy tylko jak malutkie byłyby Niemcze bez wszystkich zgermanizowanych Słowian od wyspy Rugii i Pomorza aż do Miśni, Łuzacji, Bambergu itd."

Z pobudzeń idej słowianofilskich zrodziło się też obudzenie narodowe Śląska Cieszyńskiego, do czego wyraźnie przyznaje się około roku 1850 najczynniejszy jego współtwórca Paweł Stalmach.

Ruch zapoczątkowany przez Lompę zataczał co raz szersze kręgi, w latach 1840-1860 potężnieje prasa i wydawnictwa. Pobudzicielem wielkim prasy stał się Karol Miarka, który potrafił "Katolikowi" zjednać niebywale wysoką, jak na ówczesne stosunki śląskie, cyfrę 20.000 prenumeratorów.

Ale niebawem wyrosły przed wyzwoleńczym ruchem ludu śląskiego dwa poważne niebezpieczeństwa. Nurtowi głębokiemu życia religijnego zaczęło zagrażać rozpłynięcie się w obrębie niemieckiego ruchu katolickich centrowców. Zaś na drugim skrzydle wyrastało to samo niebezpieczeństwo przed ruchem robotniczym. Niemiecka socjalna-demokracja okazywała co raz silniejszą dążność podporządkowania polskiego ruchu robotniczego jednolitym nakazom partyjnym, nie licząc się ze zróżniczkowaniem narodowościowym.

Ale na szczęście na przełomie XIX i XX wieku przeciwko obydwu groźnym tym dążnościom zerwała się burza tak silna, że rozmachem swym zmiotła doszczętnie te usiłowania i ostatecznie zadecydowała o okrzepnięciu odrodzenia narodowego Śląska.

Jeszcze w czasie bismarckowskiego "Kulturkampfu" ruch polski bywał narzędziem niemieckiego centrum. Przełamanie tej może największej zapory dla unarodowienia politycznych dążności ludu śląskiego to dziejowa zasługa Wojciecha Korfantego. W tym synu górnika znalazł Śląsk swego wodza. Lompa i Miarka, Bonczyk i Damrot, Napieralski i Koraszewski, wszyscy oni przeorali głęboko grunt śląski. Ale nie stawali się przywódcami politycznymi. Stał się nim dzięki sile swej indywidualności Korfanty.

Jego walki wyborcze i działalność na terenie parlamentu Rzeszy były jakby ostatecznym zamknięciem procesu kształtowania się narodowej samowiedzy. Wyszedł on z ruchu zetowego. Był to ponadzaborowy ruch młodego pokolenia narodowego. Korfanty wnosił ze sobą niezwykły poryw i rozpęd, jaki znamionował prąd wszechpolski na przełomie minionego stulecia. Cała działalność Korfantego była widomym znakiem i ujawnieniem pełni i dojrzałości samowiedzy narodowej i politycznej mas śląskich stojących w kręgu oddziaływania jego osobowości.

Jednocześnie na lewym skrzydle ta sama przemiana dokonywała się w obozie socjalistycznym. Wbrew oporom stawianym w obozie niemieckiej socjalnej-demokracji, głównie przez Różę Luxemburg, zakamieniałą doktrynalną zwolenniczkę międzynarodowości, i tu dokonywa się usamodzielnienie orgnizacyjne polskiego ruchu robotniczego. "Gazeta Robotnicza" w Katowicach, posiew haseł socjalistycznych, jaki rzucają Jan Kasprowicz i Stanisław Przybyszewski, oraz ustalenie form pracy organizacyjnej, które przynoszą na Górnym Śląsku Franciszek Morawski i Estera Golde, a na Śląsku Cieszyńskim Tadeusz Reger — zmieniają radykalnie oblicze polskiego socjalizmu. Odpadają z niego naloty międzynarodowości, staje on się ruchem narodowym.

Ton własny, pogłębienie moralne wniósł do odrodzenia narodowego na początku XX wieku ruch Elsów, opierający swe założenia ideowe na działalności Wincentego Lutosławskiego. Księgarnie Joachima Sołtysa w Gliwicach i tygodnik "Iskra" były najznamienitszymi przejawami tego ruchu.

Tak więc na przełomie ubiegłego stulecia proces odnowy narodowej, zapoczątkowany w pierwszych dziesiątkach wieku, dobiegał swego końca. Wyrastał on z podniet dość różnorakich, ale w swym wyniku końcowym był zupełnie jednoznaczny i jednokierunkowy. Wyrastając z rodzimej gleby śląskiej, poprzez pracę skromnych nauczycieli ludowych, wydawców pism, księży, aż do działaczy politycznych w wielkim stylu, wspomagany przez rodaków z innych dzielnic, ruch ten przynosił Polsce owoc nie byle jaki: pełną samowiedzę narodową twardego, nieustępliwego, wzwyczajonego od wieków do wojowania z naporem germańskim ludu śląskiego.

Adam Ordęga



Wojciech Korfanty

"Nie żądamy piędzi ziemi niemieckiej. W zgodzie z trzynastym punktem Wilsona żądamy zjednoczonej Polski z wszystkich trzech zaborów, bezpiecznego dostępu do morza, więc z polskim wybrzeżem zamieszkałym przez ludność bez wątpienia polską, której zastępca w osobie posła Łaszewskiego zasiada tutaj w Parlamencie. Żadne sztuczki statystyczne nie zatają tej prawdy, że w Prusach Królewskich całe lewe wybrzeże Wisły włącznie do półwyspu Helu jest zamieszkałe przez ludność polską.

Pan Ledebour wyliczył wczoraj te kraje, które jego zdaniem winny przypaść Polsce. Potwierdzam, jego wywody, oświadczając, że żądamy polskich powiatów Górnego i Średniego Śląska, Wielkiego Księstwa Poznańskiego oraz polskich powiatów Prus Książęcych."

Z mowy Wojciecha Korfantego, wygłoszonej w parlamencie niemieckim dnia 25 października 1918 roku.

Nauka plebiscytu

Dzień 20 marca r. 1921 jest datą wielką, w historii nie tylko polskiej, czy słowiańskiej, ale także w historii europejskiej. Niemcy sami w agitacyjnych odezwach plebiscytowych przypisywali głosowaniu "znaczenie światowo-historyczne." Z jakich przyczyn?

Państwo wielko-morawskie, którego sercem były Czechy, stanowiło pierwszy silnie zorganizowany twór państwowy, z jakim zetknęli się Niemcy we wczesnym okresie średniowiecza po zakończeniu przełomowych dla ówczesnego świata gmino-ruchów. Karol Wielki stworzył więc ze zdobytych nad Dunajem ziem t.zw. marchię naddunajską (późniejszą Austrię), która była pierwszym klinem niemieckim, wbitym w ciało Słowiańszczyzny zachodniej. Czechy i Morawy dostały się wskutek tego z czasem najprzód pod wpływy, a później pod panowanie niemieckie.

Ziemie śląskie łączyły organizującą się z kolei i rosnącą na sile Polskę z Czechami. Poróżnienie więc Czech z Polską i odłączenie krajów tych od siebie nowym klinem, wbitym między obydwa te państwa wzdłuż Odry, cechowało dalszą robotę niemiecką, przeprowadzaną przez kilkaset lat następnych. A dopiero po zapoczątkowaniu i zorganizowaniu tej roboty rozpoczęło się wbijanie trzeciego klina, który miał odsunąć Słowiańszczyznę zachodnią i Polskę od Bałtyku i okrążyć ją od północy.

Fryderyk II, zdobywając Śląsk, a przez rozbiór Polski także Pomorze i kraj nadnotecki dla Prus, dał imperializmowi niemieckiemu na wschodzie ową przewagę, która konsekwentnie doprowadziła poprzez Bismarcka do stworzenia nowych, zjednoczonych Niemiec i postawienia sobie celów o światowym zasięgu. Wojna z roku 1914 i obecna są naturalnym i organicznie z przeszłością wiążącym się skutkiem planowej polityki pruskiej.

Rozbiór Polski zapoczątkował jednak odrodzenie szerokich mas narodu polskiego, które, szczególnie na ziemiach zachodnich, poczęło święcić triumfy. Kanclerz niemiecki, książę Bülow, który ze zdwojoną siłą podjął bezwzględną politykę antypolską Bismarcka, w książce swojej z roku 1916 "Polityka niemiecka" (ukazała się także po angielsku p.t. *Imperial Germany*), omawiając obszernie wielkie znaczenie niemieckiej walki przeciwpolskiej, składa nawet hołd naszej obronie pisząc m.in.: "Energia, jaką Polacy wykazali w odpieraniu niemieckiego ataku na polskie ziemie, zasługuje na podziw."

Organizacje ludności polskiej ziem zachodnich Bülow uznaje za wzorowe (*splendid organisation*). Jak dalece sam kanclerz niemiecki uważał zabór pruski za ziemie z wielką przewagą polską, tego dowodzi pytanie, które stawia, pisząc: "Pytanie polityki wschodnich kresów brzmi: Czy mamy pozwolić i przyczynić się przez bezczynność, by kraje wschodnie: *Poznańskie, Prusy Zachodnie, Górny Śląsk i części Prus Wschodnich* znów zostały stracone dla niemczyzny, czy nie?"

Mści się dziś straszliwie, że zwycięska w roku 1918 Koalicja nie odebrała Niemcom uzyskanych przez Prusy gwałtem i zbrodnią *zdobyczy, z których utratą liczył się w roku* 1916 *sam b. kanclerz niemiecki*, wieloletni mąż zaufania Wilhelma II, współorganizator podstaw do poprzedniej wojny światowej.

Na Górnym Śląsku wbrew propozycjom Focha i Clemenceau zarządzono plebiscyt. Pozostawiono w dodatku w ręku niemieckim całą administrację pruską o nastawieniu polakożerczym, a rozwydrzoną klęską Niemiec. Nie spowodowano też od razu po skończonej wojnie zajęcia G. Śląska ani przez siły polskie ani przez wojska koalicyjne. Następstwem błędu tego było, że Górny Śląsk stał się zaraz po skończonej wojnie, a więc już w początkach roku 1919 *siedliskiem i polem działania tajnych organizacyj niemieckich tworzącego się wówczas hitleryzmu i pokrewnych mu kierunków*, które się zresztą później z hitleryzmem złączyły. ("Selbstschutz," "Arbeitskomandos," "Heimatdienst," "Schwarze Reichswehr," "Orgesch," itd. itd.)

Dnia 20 kwietnia 1928 w głośnym procesie szczecińskim przeciw członkom "Selbstschutz'u" świadkowie Niemcy zeznali pod przysięgą, że sam tylko Heine i towarzysze mieli na sumieniu przeszło 200 morderstw, popełnionych w roku 1920 do 1921 na Górnym Śląsku wśród tamtejszego ludu polskiego. Proces "Orgech'owców" w Monachium rzucił światło na inną serię podobnych skrytobójstw, w których tajne organizacje niemieckie współzawodniczyły między sobą. W procesie monachijskim jeden ze świadków zeznał, że na liście skazanych przez tajne organizacje na śmierć znajdował się także wydawca "Sztandaru Polskiego" w Gliwicach, czyli moja skromna osoba.

Pozwolę sobie dodać, że jeżeli w trzyletniej pracy plebiscytowej i wydawniczej w siedzibie głównej organizacji niemieckich na Śląsku w Gliwicach—w kilku zamachach na wydawnictwo "Sztandaru Polskiego"—nie straciłem życia, to zawdzięczam to tylko szczęściu i ostrzeżeniom oraz życzliwej opiece pułkownika francuskiego Vergé, który był kontrolerem powiatowym w Gliwicach z ramienia wojsk koalicyjnych. Jednakże w Gliwicach samych zginęło wówczas śmiercią skrytobójczą około 100 osób, wśród których najwięcej znany był ś.p. dr. Styczyński. W Katowicach głośną się stała zbrodnia, popełniona na dr. Mielęckim. Liczba pomordowanych na całym G. Śląsku Ślązaków dochodzi z pewnością do kilkunastu setek. Dość powiedzieć, że materiał, opisujący zbrodnie i gwałty niemieckie, popełnione na G. Śląsku, a wręczony Międzynarodowej Komisji Koalicyjnej, obejmował 14 *tomów*.

Straszliwe te przejścia nie osłabiły jednak odwagi i wytrwałości ludu śląskiego, który w plebiscycie oddał 479.359 głosów za przynależnością do Polski mimo terroru, oszustw i fałszów niemieckich i mimo wysiłków niemieckich, aby podważyć zaufanie w przyszłość Polski, do której to roboty szczególnie obficie wyzyskano najazd bolszewicki w roku 1920. Zwyciężyły niespożyte siły moralne ludu śląskiego, jego hart ducha i odwaga, a przede wszystkim odrodzenie narodowe, któremu od roku 1903 przewodził Wojciech Korfanty, jako godny reprezentant najpiękniejszych cnót ludu śląskiego.

Wedle urzędowej statystyki niemieckiej z r. 1910 na G. Śląsku czyli w t.zw. rejencji Opolskiej mieszkało 1.258,186 Polaków, a 884,045 Niemców, wedle daleko ściślejszej niemieckiej statystyki szkolnej zaś 1.548.500 Polaków, a 588.000 Niemców. Jeżeli Niemcy w plebiscycie uzyskali 481.605 głosów plus 226.000 głosów emigranckich, czyli razem 706.605, a Polacy 479.359, to z tych liczb wynika jedynie, jak dalece środkami demonstrowanymi dziś naocznie całemu światu, zdołali sfałszować głosowanie, i jak dalece robotę tę im ułatwiono przez dopuszczenie do głosowania 226.000 emigrantów rzekomych, a przysłanych z głębi Niemiec i zaopatrzonych obficie w środki agitacyjne i pieniądze, oraz wytresowanych specjalnie przez władze niemieckie. Owe 226.000 ludzi, przysłanych z Niemiec, nie miało nic wspólnego z G. Śląskiem poza papierami, wystawionymi im bez możliwości kontroli przez władze koalicyjne.

Briand, przewidując skutki podstępu niemieckiego, zaproponował krótko przed plebiscytem, by owi emigranci głosowali osobno w Kolonii. W Warszawie jednak, nie znającej stosunków, odrzucono tę rozsądną propozycję, nie czekano nawet na upłynięcie terminu tygodniowego, pozostawionego Polsce do powzięcia decyzji. Nie zdawano sobie zupełnie sprawy ani z ilości rzekomych emigrantów, ani z metod niemieckich, ani z zależności ludzi, mieszkających w głębi Niemiec od władz niemieckich i od niemieckiego życia ekonomicznego.

W sytuacji takiej plebiscyt stał się karykaturą warunków, jakich w imię elementarnych zasad słuszności, można było wymagać. Jeśli od liczby głosów niemieckich odliczy się nie tylko owe 226 tys. głosów, oddanych przez ludzi, nasłanych z głębi Niemiec, ale także głosy powiatu głupczyckiego (*Leobschütz*), bezspornie zupełnie zniemczonego, a na naszą szkodę dołączonego do terenów plebiscytowych—wówczas, okaże się, że właściwy G. Śląsk nawet w tak nienormalnych warunkach oświadczył się za Polską większością głosów, oddanych przez ludność, stale tam mieszkającą.

Wielu przypuszczało, że niekorzystne warunki plebiscytowe nałożono nam umyślnie za podszeptem niemieckim, by uzyskać podstawę do podziału G. Śląska i nieprzyznania Polsce całości ziemi śląskiej. Mimo, że urzędowa statystyka niemiecka z roku 1910 wykazywała ludności polskiej

w powiecie	Opolskim	75,8%
„ „	W. Strzeleckim	79,2%
„ „	Gliwickim W.	76,4%
„ „	Kozielskim	75%

powiatów tych do Polski nie przyłączono, nie mówiąc już o powiatach raciborskim i prudnickim, wykazującym przecież także około 50% ludności polskiej. Te ostatnie dwa powiaty byłyby dały Polsce i Czechosłowacji większą wspólną granicę i strategicznie bezpieczniejszą. Nawet powiatu gliwickiego wiejskiego i wielkostrzeleckiego, które dały także w plebiscycie mimo głosów emigranckich *większość za Polską*, wyrok konferencji ambasadorów nie przyłączył do Polski.

Nie dość na tym! Na własne żądanie niemieckie, wyrażone przed plebiscytem, decyzja w sprawie przyznania G. Śląska miała zapaść wedle gmin, w których większość mieszkańców oświadczyła się za Polską. Otóż bez wątpienia olbrzymia większość gmin *po prawym brzegu Odry* aż poza Opole oświadczyla się za Polską (ogółem 682 gmin). Na tej podstawie prawnej oparł się Wojciech Korfanty i żądał od konferencji ambasadorów włączenia Gr. Śląska przynajmniej po prawym brzegu Odry do Polski *Mimo* wszystkie krzywdy, wyrządzone nam przez ówczesną Koalicję, łudzącą się co do przyszłej polityki Niemiec—*plebiscyt śląski był jednak wielkim i zwycięskim etapem w odwiecznej walce z Niemcami o polskie ziemie zachodnie*. Za przynależnością do Polski oświadczyło się pół miliona głosów ludności śląskiej, odłączonej od 600 lat od Macierzy Polskiej!

Niestety. Wytrwała energia, talent organizacyjny i inne wielkie cnoty państwowo-twórcze, jakich dowody złożyła nie tylko ludność śląska, ale cała ludność polskich ziem zachodnich w walce z potężnym przeciwnikiem niemieckim,—przymioty, którym wielu Niemców, podobnie jak kanclerz niemiecki Bülow, złożyło hołd mimowolny—nie spotkały się w Polsce z należytym zrozumieniem i zużytkowaniem. Dzielnice, które Bülow, w swojej książce nazywa "*sercem Polski*" (Herzstück Polens) nie uzyskały nie tylko wpływu należytego na politykę wewnętrzną i zewnętrzną Polski, ale odsuwano je, planowo i systematycznie, od wszelkich wpływów na aparat rządowy. A przecież choć by sam przegląd statystyki podatkowej wykazuje jasno, że Polska bez zachodnich dzielnic, z których powstała, w ogóle istnieć nie może.

Dziś doszedł do faktów tych tragiczny dowód, że bez skorzystania z doświadczeń historycznych i wyrobienia ziem zachodnich—Polska ostać się nie może. Sprytem, cynizmem i w ogóle amoralnością, nigdy jeszcze niczego nie zbudowano, a zawsze zrujnowano to, ci inni zbudowali. A przecież już na czas plebiscytu pewne ugrupowania krajowe przysyłały na Śląsk agitatorów, którzy kraju i ludności nie znali, a główną część energii używali na krytykowanie i krzyżowanie zarządzeń urzędowego polskiego kierownika plebiscytowego, Wojciecha Korfantego. Zadaniem tych szkodników, z którym się nawet nie taili, było czuwać, aby zwycięzcy w plebiscycie przewodnicy G. Śląska nie stali się w Polsce zbyt popularni, bo było by to "zaszkodziło" imperializmowi wewnętrznemu pewnych ugrupowań.

Przymioty ludności polskich ziem zachodnich nie są błyskotliwe, bo nie powstały z chwili, ani nie są obliczone na chwilę. Za to ludność ta ma we krwi swojej wspomnienia i doświadczenia tysiącletniej walki z najgroźniejszym wrogiem Polski, a dziś Europy.

Przez zwycięstwo plebiscytowe Polska odzyskała nie tylko skarby ziemi śląskiej, niezbędne dla Polski silnej i potężnej, nie tylko dotarła, choć na krótkim tylko odcinku, do Odry, jako granicy, ale zyskała skarby duchowe ludności, doświadczonej i wypróbowanej w walce z wrogiem. Ofiarna i bohaterska obrona narodu polskiego i jego żołnierzy na lądzie, na morzu i w powietrzu—nie zdołała niestety zastąpić w roku 1939 tych błędów, zaniedbań, jakie popełniono u góry, planowo odsuwając doświadczenia i zdolności ziem zachodnich. Czy wszyscy zrozumieją dziś tę krwawą i tragiczną naukę?

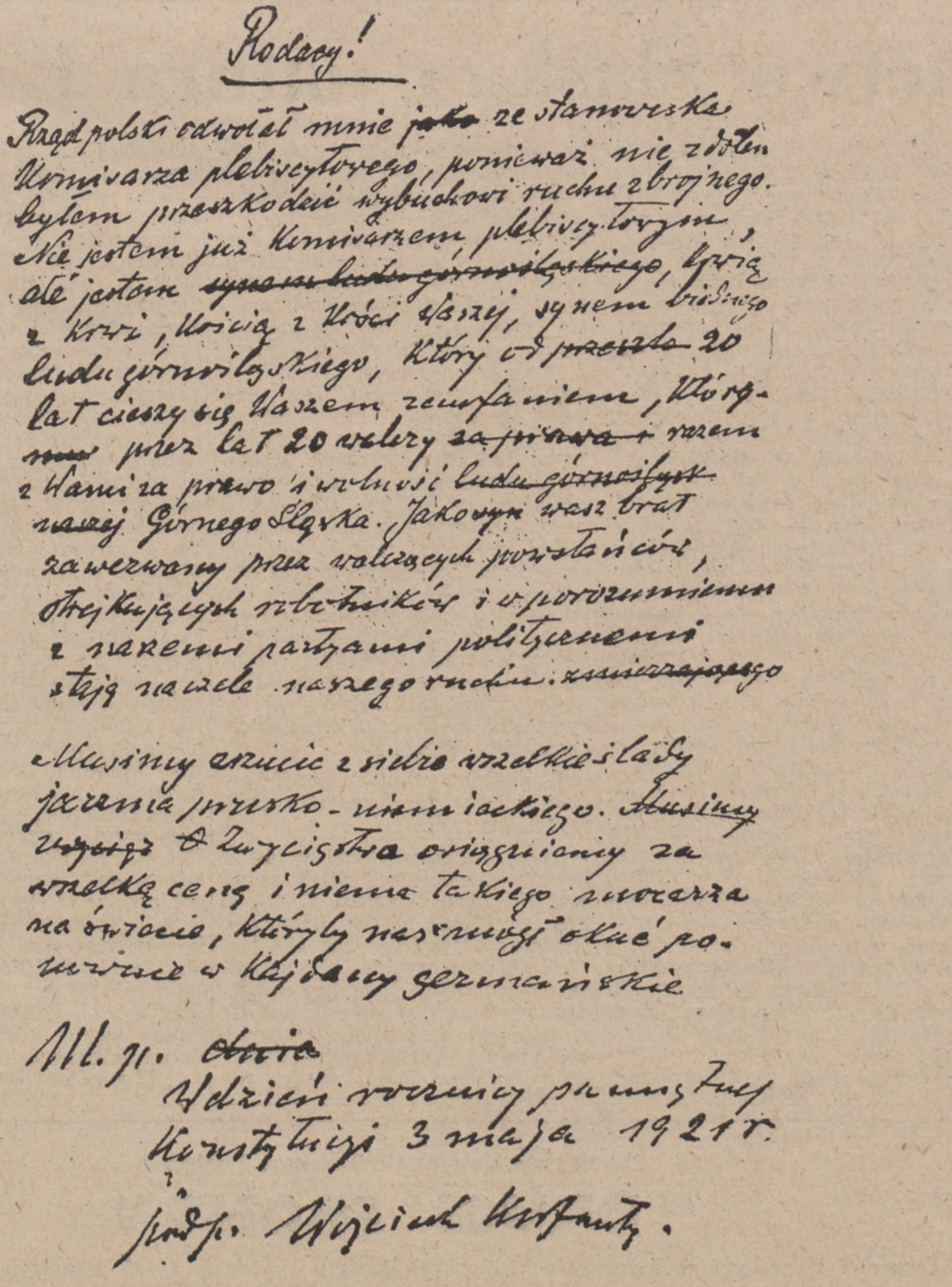
Dziś więcej, niż kiedykolwiek, potrzeba, by doświadczenia ziem zachodnich zostały nie tylko docenione i zużyte przez nas samych, *ale także przez naszych sprzymierzeńców*. Tam bowiem na wschodnich kresach Niemiec, a zrabowanych Polsce ziemiach zachodnich, budowano planowo ową potęgę pruską, która zjednoczyła następnie Niemcy pod swoim sztandarem i zagraża dziś już nie tylko Polsce i Francji, ale światu całemu, a przede wszystkim tym, którzy osądzali Niemcy błędnie wedle Schillera i Goethego, a nie wedle elektorów brandenburskich, wedle Fryderyka II, Bismarcka i innych, właściwych kierowników narodu niemieckiego.

Zwycięzcy główni Koalicji z roku 1919, którym zachodnie ziemie Polski wydawały się, niestety, daleko więcej odległe, niż jakieś transoceaniczne kolonie, winni dziś zrozumieć, że w ziemiach zachodniej Polski i w ziemiach Czechosłowacji tkwią korzenie tej siły, która dziś wyzwała świat na śmiertelny bój.

Chcąc niebezpieczeństwo utrącić raz na zawsze, trzeba zmusić Prusy i Niemcy do przebycia przyśpieszonego procesu w odwrotnym kierunku od tego, który zbudował ich potęgę, czyli do oddania wszystkiego, co zrabowali, przede wszystkim Polsce i Czechosłowacji. Bo w grabieży ziemi i gwałceniu jej ludności wychowali oni przerażającą dziś świat cały brutalną wolę dążącą do władzy poprzez zbrodnie i gwałty.

Jeżeli świat z tych doświadczeń nie wysnuje wniosków właściwych i nie zamieni ich w czyn, wówczas przegra nowy pokój w ten sam sposób, jak przegrał pokój z roku 1919.

Michał Kwiatkowski


Rodacy!
Rząd polski odwołał mnie ze stanowiska Komisarza plebiscytowego, ponieważ nie zdołałem przeszkodzić wybuchowi ruchu zbrojnego. Nie jestem już Komisarzem plebiscytowym, ale jestem krwią z krwi, kością z kości Waszej, synem biednego ludu górnośląskiego, który od 20 lat cieszy się Waszem zaufaniem, który przez lat 20 walczy razem z Wami za prawo i wolność Górnego Śląska. Jako wasz brat zawezwany przez walczących powstańców, strajkujących robotników i w porozumieniu z naszemi partyami politycznemi stoję na czele naszego ruchu.
Musimy zrzucić z siebie wszelkie ślady jarzma prusko-niemieckiego. Zwycięstwo osiągniemy za wszelką cenę i niema takiego mocarza na świecie, któryby nas zmógł oblec ponownie w kajdany germańskie.
M. p.
W dzień rocznicy pamiętnej Konstytucji 3 maja 1921 r.
podp. Wojciech Korfanty.

Trzy ustępy z brulionu odezwy Wojciecha Korfantego do Ślązaków

Z działań powstańczych*

Pod osłoną skutecznie przeprowadzonego odcięcia Górnego Śląska od Rzeszy Niemieckiej i opóźnienia tym samym przeciwdziałań niemieckich od zewnątrz, pułki i baony powstańcze przystąpiły do wykonania planu operacyjnego Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych, polegającego na:

I. przeprowadzeniu akcji cernowania głównych ośrodków niemieckich na Górnym Śląsku, skoncentrowanych w miastach Gliwice, Bytom, Katowice, aby uniemożliwić Niemcom wzajemne związanie swoich sił;

II. przeprowadzeniu marszu oddziałów powstańczych w kierunku zachodnim, celem zajęcia najbardziej dogodnej pozycji frontowej.

W ten sposób wytworzyła się na terenie objętym powstaniem dość osobliwa sytuacja pod względem wojskowym. Na tyłach powstańczych ogniska walki, wiążące siły niemieckie w głównych miastach Górnego Śląska, na Zachodzie normalne nawiązanie kontaktu z nieprzyjacielem przez utworzenie frontu walki. Na zachodnim froncie powstańczym utworzone zostały trzy zasadnicze grupy operacyjne: "Północna" z kpt. N . . . jako dowódcą i kpt. W . . . jako szefem sztabu, "Śródkowa" z G . . . jako dowódcą i Gr . . . jako szefem sztabu oraz "Południowa" z ppłk. S . . . jako dowódcą.

Pierwszy miesiąc powstania (maj 1921 r.) nie obfitował w szczególne wydarzenia na froncie. Ważniejszym wydarzeniem był konflikt na odcinku podgrupy północnej H . . . z Dowództwem oddziałów włoskich, stacjonowanych w Wielkich Strzelcach, które zaprotestowało przeciwko dalszemu ruchowi oddziałów powstańczych na Zachód. W czasie nawiązanych w tej sprawie lokalnych pertraktacyj z kpt. H . . . tego ostatniego bezprawnie jako parlamentariusza uwięziono.

W tym krytycznym momencie objął przejściowo dowództwo tej podgrupy najstarszy z pośród obecnych tam oficerów, kpt. Tadeusz P . . ., który wobec Włochów zajął nieustępliwe stanowisko ze względu na bezprawne przetrzymanie kpt. H . . . oraz zakaz dalszych działań powstańczych. Sytuacja stała się poważna, ponieważ Włosi zajęli postawę agresywną. Na wzmiankę zasługuje fakt, że będąca w dyspozycji dowódcy włoskiego bateria artylerii francuskiej odmówiła otwarcia ognia na powstańców, jeden z ogniomistrzów francuskich rzucił się na działo, demonstrując w ten sposób odmowę wykonania rozkazu.

Nieustępliwe stanowisko kpt. P . . . spowodowało przyjazd do Sztabu podgrupy H . . . generalnego konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Opolu, z członkami Wojskowej Komisji Koalicyjnej, celem zlikwidowania zatargu. Francuscy członkowie tej komisji przyjęci zostali przez powstańców, będących w odwodzie podgrupy operacyjnej H . . ., z entuzjastycznymi objawami sympatii, przy czym powstańcy demonstracyjnie i spontanicznie zaintonowali Marsyliankę. W takich okolicznościach odbywały się w sztabie podgrupy ostre wymiany zdań między kpt. P . . . a włoskim delegatem. Kpt. P . . ., akcentując wobec komisji bardzo wyraźnie samorzutny charakter działań powstańczych, zagroził Włochom, że w razie nie wydania kpt. H . . . i stawiania dalszego oporu, wysadzi na tyłach wojsk włoskich obiekty komunikacyjne. Pertraktacje odbywały się w nocy. Wczesnym rankiem Włosi wywiesili białą chorągiew, powstańcy przemaszerowali przez Wielkie Strzelce.

Rok 1. Miejsce postoju, dnia 9. czerwca 1921 r. Nr. 19

POWSTANIEC

ORGAN WYDZIAŁU PRASOWEGO NACZELNEGO DOWODZTWA
WOJSK POWSTAŃCZYCH GORNEGO ŚLĄSKA

REDAKTOR NACZELNY: JAN PRZYBYŁA.

Nagłówek pisma powstańczego



Grupa powstańców z Katowic-Karbowej w okresie cernowania Katowic przez oddziały powstańcze

Należy stwierdzić, że w okresie mniej intensywnych natarć niemieckich postawa oddziałów powstańczych zarówno na froncie, jak i na tyłach była wzorowa i nacechowana wyraźnym odruchem spontanicznym. Wszystkie skrzyżowania dróg, wszelkie obiekty oraz placówki powstańcze pilnowane były skrupulatnie przez powstańców — często samorzutnie. Duch i nastrój w oddziałach powstańczych zmienił się na niekorzyść po pierwszej klęsce pod Górą Świętej Anny i w czerwcu 1921 roku można było na froncie powstańczym zaobserwować nastroje ujemne.

W miesiącu czerwcu 1921 roku podgrupy przemianowane zostały na pułki powstańcze. Należy stwierdzić, że t.zw. dowodzenie centralne nie miało w powstaniu dużego zastosowania, grupy operacyjne manewrowały swymi oddziałami raczej samodzielnie, również łączność utrzymywana była na ogół w ramach grup operacyjnych. Napór sił niemieckich skierowany był przede wszystkim na odcinki grup operacyjnych północnej i środkowej, zwłaszcza silne działania wywiązały się w obrębie grupy środkowej, leżącej na linii przemysłu ciężkiego.

W okresie intensywnych natarć niemieckich, kiedy frontowe oddziały powstańcze poczęły się załamywać, poszczególne oddziały dywersyjne weszły do akcji i przez skuteczne niszczenia ważnych obiektów komunikacyjnych przyczyniły się w wybitnym stopniu do powstrzymywania natarć niemieckich. W tym to czasie hasło Wojciecha Korfantego, zapowiadające zniszczenie wszystkich warsztatów pracy na wypadek dalszego marszu niemieckiego, w całej pełni znalazło swój sens polityczny, tym bardziej, że znajdowało realne potwierdzenie w intensywnych akcjach niszczeń dokonywanych przez oddziały destrukcyjne. Zniszczono bowiem w tym okresie 50 wielkich obiektów, jak: mosty żelazne kolejowe pierwszej kategorii, mosty żelazne drogowe, wiadukty, stacje kolejowe, fabryki oraz pałace magnatów śląskich. Większość zniszczeń zanotowano na odcinku grupy dywersyjnej Środkowej, również poważnie przedstawiały się akcje destrukcyjne na odcinku działań grupy dywersyjnej Północnej.

Edmund Charaszkiewicz

* Fragment większej całości.

Bogactwo Śląska: natura i człowiek

Każdy Polak, zna Śląsk, czy go nie zna, przemierzał jego proste jak strzała i równe jak stół szosy, czy też słyszał tylko o tej ziemi lub czytał, taki, który słyszał radosny pomruk buzującego w piecu płomienia płonącej grudy śląskiego węgla, czy też taki, który tam gdzieś na rubieżach wschodnich Rzeczypospolitej zna z opowiadania legendarne produkty przemysłowe Śląska—każdy wie jedno: Śląsk to bogata ziemia, to ziemia, która rodzi węgiel, kruszce i stal, to ziemia, na której w mozolnym trudzie wykuwano stalowe podwaliny młodego państwa.

Przyjrzyjmy się bliżej tym bogactwom. Część Śląska, która wchodziła w obręb granic Polski, jest fragmentem wielkiego zagłębia węglowego, ciągnącego się od Maczek nad Przemszą na wschodzie za Gliwice na zachód, od Tarnowskich Gór na północy za Morawską Ostrawę na południu. To wielkie zagłębie zasłane jest po prostu pokładami węgla kamiennego różnej grubości od dwudziestu kilku metrów do kilku centymetrów, które przedzielają warstwy jałowych skał. Głębokie wiercenia, sięgające 2,000 z górą metrów, nie zdołały przewiercić t.zw. formacji węglowej, to znaczy skał, w których występują podkłady węgla. Bogactwo węgla największe w Europie. Zapasy wystarczające przy obecnej produkcji na 1000 lat z górą.

Wielka też rozmaitość rodzajów węgla. Na wschodnim krańcu zagłębia nad Przemszą potężny dwudziestoparo-metrowy pokład węgla t.zw. płomiennego, a na zachodzie i południu kilkanaście, a częstokroć i kilkadziesiąt pokładów cieńkich: 50 cm, 1 m, a czasami i 2 m tłustego węgla, wydającego pierwszorzędny koks hutniczy.

Wielka też rozmaitość urządzenia kopalń. Bywało—jeszcze kilkanaście lat temu—że kopano węgiel w świetle dnia, jakby w kamieniołomie, większość kopalń natomiast spuszcza górników kilkaset i do tysiąca metrów w głąb ziemi, by tam kruszyli minami i kopali kilofami ciepłodajną skałę. W niektórych kopalniach szumią rzeki podziemne, wyrzucane potężnymi pompami na powierzchnię, gdzie indziej zaś możesz spacerować pod ziemią po gankach i chodnikach suchych i pięknie utrzymanych, niczym ścieżki w parkach Anglii. Jedne kopalnie wryte głęboko w matkę-ziemię, buchają gorącem tak, że górnik musi pracować rozebrany niemal do naga, inne zaś nawet w upalny dzień letni zachowują miły chłód. Okolica Tarnowskich Gór, Bytomia, Piekar i Brzezin jest szczególnie wyposażona przez naturę, gdyż w głębokości 50 do 100 metrów kopie się bogatą w kruszce cynku i ołowiu rudę, a pod nią parę setek metrów głębiej, węgiel kamienny. A kruszec ołowiu zawiera taką domieszkę srebra, że opłacało się srebro to wytapiać.

Sąsiedztwo rud cynku i ołowiu oraz węgla sprawiło, że Śląsk był drugą, obok Belgii, kolebką europejskiego hutnictwa cynku i ołowiu. Produkując w r. 1938—128,000 ton cynku i ołowiu, zajmowaliśmy poczesne, bo piąte miejsce w produkcji światowej.

Aleć węgiel i koks przyczyniły się w lwiej mierze do stworzenia potężnego hutnictwa żelaza i stali. Śląska stal i inne wyroby żelazne miały markę światową.

Do wyzwolenia sił, drzemiących w bogactwach natury, potrzeba człowieka. I tu stajemy twarzą w twarz wobec największego skarbu ziemi śląskiej. Rodzi się na niej bowiem człowiek twardy i odważny. Obdarzony dużą dozą inicjatywy osobistej i równocześnie mający głęboko zakorzenione poczucie dyscypliny zbiorowej, koleżeński wobec współtowarzyszy pracy i mający—sportową rzekłbyś—ambicję uzyskiwania jak najlepszych wyników na powierzonym mu odcinku pracy, ryzykujący do szaleństwa w chwili niebezpieczeństwa, a na co dzień odznaczający się wielką rozwagą i ostrożnością w pracy. Człowiek gołębiego serca, mimo pozornej szorstkości i chropowatości. Przywiązany z dziada pradziada do warsztatu, w którym pracuje i kawałka ziemi, na której wyrósł. Ojciec rodziny, dbający o wyżywienie i wychowanie z zasady licznego potomstwa. Głęboko wierzący katolik, dla którego wiara ojców i polskość—to jedno.

Wspaniały człowiek, najlepszy chyba na świecie pracownik przemysłu, czy roli.

Temu to człowiekowi w dużej mierze zawdzięcza Śląsk swój rozkwit gospodarczy. Z takim pracownikiem mogło górnictwo śląskie stosować sposoby eksploatacji śląskimi zwane, nie mające zastosowania w innych krajach. Sposoby oparte w głównej mierze na indywidualnej ocenie "starszego," zwanego także "przodowym," który samodzielnie dowodzi powierzonej jego komendzie i opiece grupce górników.

Ale i w innych dziedzinach przemysłu wysokie kwalifikacje pracownika śląskiego wybijają się na pierwszy plan. Rzesze hutników śląskich, idących o świcie czy zmroku na swą "szychtę," toć rzesze specjalistów, znających najdrobniejsze funkcje swego skomplikowanego zawodu, to ludzie, znający na pamięć wszystkie kaprysy powierzonych ich opiece pieców, kotłów czy turbin.

Rozporządzając takimi zasobami naturalnymi i takim pracownikiem, miał przemysł śląski wszelkie dane do rozkwitu. Odgrywał on poważną rolę w gospodarce Niemiec przed wielką wojną, był w latach 1914-1918 ich arsenałem. A lata jego rozkwitu i modernizacji przypadają na panowanie polskie. Przepowiednie Niemców, że Śląsk odłączony od Rzeszy zamrze gospodarczo—nie ziściły się, argumenty ich, na tych przesłankach budowane, trafiły w próżnię. Mimo dotkliwych ciosów, zadawanych przemysłowi śląskiemu przez Niemców, jak np. wstrzymanie wwozu węgla polskiego do Niemiec na skutek słynnej wojny celnej—górnictwo polskie znalazło sobie nowe rynki zbytu.

3/4 polskiej produkcji węgla kamiennego pochodziło z kopalń śląskich (w r. 1938 Polska wyprodukowała 38 milionów ton węgla). Przyłączenie Zaolzia dało nam najlepszy węgiel koksujący, którego dotąd hutom polskim tak brak było. W górnictwie węglowym znajdywało zatrudnienie około 50,000 robotników i kilka tysięcy urzędników technicznych i kupieckich. Liczba osób, znajdujących pośrednio zarobek, szła w setki tysięcy. W r. 1936 wywieziono z Polski (głównie ze Śląska) węgla za 130 milionów złotych. Węgiel wywożony za granicę dostarczał młodemu skarbowi polskiemu potrzebnych dewiz i zapewniał polskim portom—Gdańskowi i Gdyni wspaniały rozwój, jakiego byliśmy świadkami w ostatnich latach, poprzedzających wojnę.

Tanie paliwo sprzyjało intensywnej elektryfikacji. W elektrowniach śląskich było zainstalowane około 47% mocy wszystkich elektrowni polskich.

Przemysł węglopochodny (benzol, smoła itp.) i przetwórczy (fabryki maszyn, elektrotechniczne itp.) kwitnie również, znajdując prawo do bytu ekonomicznego w tanim węglu, prądzie i żelazie.

Wreszcie i przemysł spożywczy, obsługujący duże skupisko ludzkie, jakim jest Śląsk.

Dziś kopalnie i fabryki śląskie albo zostały unieruchomione przez wycofujących się na rozkaz władz inżynierów polskich lub—jak w dużej większości—pracują dla wysiłku zbrojnego Niemiec. Wielki wysiłek unowocześnienia kopalń, hut i fabryk, dokonany przez inżynierów i zarządy polskie, służy niestety wrogom. Robotnik musi pod grozą śmierci przykładać rękę do kucia broni dla swego śmiertelnego wroga. Ale nosi w sercu gorącą wiarę, że dzień wkroczenia żołnierza polskiego, niosącego mu oswobodzenie z jarzma najeźdźcy, jest niedaleki. Wie, że wtedy Polski Śląsk większy i potężniejszy, niż dotychczas, znowu ruszy pełną parą dla odbudowy wyłaniającego się jak Feniks z popiołów i zgliszcz Państwa Polskiego.

Tadeusz Ullmann

ZE WSPOMNIEŃ ŚLĄSKICH

I.

Wkrótce po Zielonych Świątkach tego roku przyglądałem się takiej scenie na pewnym placu w Bytomiu. Kilkunastu osobników zaczęło zaczepiać żołnierza francuskiego, zwiedzającego z jakąś dziewczyną budy jarmarczne. Żołnierz w nieznaczny sposób wysłał jednego z swych kolegów po pomoc do pobliskich koszar, która też natychmiast nadeszła i napastników od razu rozproszyła.

Szkoda, że ich nie ujęto. Bo ci sami napastnicy pojawili się wkrótce znowu, a nie mając już żadnej ofiary do zaczepienia, rzucili hasło do zaatakowania hotelu Lomnitz, siedziby Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Było to już pod wieczór. Znajdowałem się na ulicy razem z jednym kolegą. Wiedzieliśmy, że w Komisariacie Plebiscytowym jest już po godzinach służbowych, że może braknąć ludzi do obrony gmachu przed planowanym atakiem.

Szybkim krokiem udaliśmy się na ulicę Gliwicką, gdzie się już zaczęły gromadzić wielkie tłumy niemieckich szumowin. Z trudem dostaliśmy się do gmachu, za nami chciał się tam wedrzeć rozagitowany tłum napastników. Trzeba było dać ognia z browninga, aby tłum wstrzymać.

Teraz rozpoczęło się regularne oblężenie hotelu Lomnitz. Do jego obrony było kilku zaledwie ludzi. Posiadali oni wszyscy krótką broń palną. Obecny był także komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty. Aby uniknąć rozlewu krwi, kazał telefonować do policji oraz do garnizonu francuskiego. Centrala miejska wprawdzie się zgłaszała, nie mogła jednak uzyskać połączenia ani z centralką policji, ani z dowództwem francuskiego garnizonu. Była przez napastników pouczona.

Tymczasem tłum na ulicy rósł i przypuszczał pojedyńcze ataki, które z trudem odpieraliśmy. Zaczęły się sypać kamienie i wnet ani jedna szyba w gmachu nie była cała. Przypuszczono również ataki z tylnego frontu gmachu. Zamknięci musieliśmy się bronić, gdyż los nasz, a przede wszystkim komisarza plebiscytowego w razie zdobycia gmachu był przesądzony. Na pomoc z zewnątrz nie było co liczyć, chyba ją przywoła jakiś polski przechodzień. Porozstawialiśmy się, aby mieć wszędzie dobry obstrzał i zaczęliśmy się bronić. Gdy napastnicy przekraczając linię bramy czy podwórza, grozili wtargnięciem ławą, daliśmy ognia salwami. Ani jeden strzał w tym tłoku nie poszedł na marne!

Nie my byliśmy winni tej strzelaninie i przelewowi krwi, napastnicy musieli sobie zdawać sprawę z tego, że będziemy się bronić skutecznie. Nie zaprzestali jednak swych ataków. Podżegacze tej zbrodni z tyłu zachęcali zebrane szumowiny do ataku, zostając w bezpiecznym ukryciu. Trwało to oblężenie długo—dla naszej garstki aż bardzo długo. Pomoc nie nadchodziła, a ataki wzmagały się z godziny na godzinę. Cała ulica Gliwicka zapchana była atakującymi.

Około 9-tej wieczorem jeden z naszych zdecydował wydostać się poprzez dachy kilku domów na zewnątrz i sprowadzić wojsko. Poszedł, a myśmy odpierali jeszcze niejeden atak napierających. W pewnej chwili doszła do nas fala ciężkiego dymu. Napastnicy sprowadzili sobie benzyny i przy jej pomocy zapalili dużą salę jadalną na parterze hotelu. Chcieli nas "wywędzić" lub też pod osłoną dymu wedrzeć się do gmachu.

Dym gryzie w oczy, tamuje oddech, ale posterunków nie opuszczamy. Komisarz się niepokoi, wie, że leje się krew, że nie da się tego uniknąć, że trzeba za wszelką cenę bronić tej polskiej placówki. A jednak tak bardzo pragnął, aby napastnikom, podjudzonym przez niesumiennych podżegaczy, oszczędzić tych krwawych ofiar.

Ryki i wycie, jęki rannych—to wszystko trwa już kilka godzin, północ się zbliża, nas ogarnia znużenie i ogromne pragnienie. A pomocy wciąż nie ma, a co chwila z za węgła wynurza się postać napastnika, chce rzucić granat ręczny, nasz strzał go unieszkodliwia. Za chwilę nowy napastnik, poprzedniego sprzątają, wyciągając za nogi z pola obstrzału, ten sam wynik—za chwilę chcą iść ławą, my dajemy salwę, tamci się chwieją i padają, inni cofają się, znów chwila spokojna, sprzątają swoje ofiary. Sala jadalna stoi w płomieniach, ale nawet straż pożarna nie przyjeżdża, też jest widocznie w zmowie z napastnikami. Nam się robi duszno, całe szczęście, że dym może wychodzić swobodnie przez powybijane okna.

Dopiero około godziny 1-szej kończy się ta noc zgrozy. Nadchodzi kompania wojska francuskiego, rozpędza tłum napastników, którzy uciekają co sił, oczyszcza ulicę i wchodzi do gmachu. Jesteśmy uratowani, chociaż śmiertelnie znużeni. Od komisarza otrzymuję łyk koniaku, który mnie doprowadza do równowagi. I inni dostawają i w trakcie tego nadchodzi — policja bezpieczeństwa.

"Już" zdążyła nadejść, jej dowódca zaczyna się szeroko tłumaczyć naszemu komisarzowi. Ten niewiele odrzekł: "Gdybym was nie znał. . . ." Wyprosił sobie jej obecność w gmachu teraz, gdy na ulicy są pustki, gdy mamy opiekę wojska. Policjanci odchodzą jak zmyci, Francuzi fotografują zniszczenia, dokonane przez napastników, olbrzymią salę jadalną, wybite bramy, okna, drzwi. Na podłodze w sieni i w podwórzu liczne ślady krwi. Straszny to razem wziąwszy obraz zdziczałości i kultury niemieckiej.

Ofiary Niemców były bardzo wielkie. Zabitych i rannych od razu wywożono poza teren plebiscytowy, aby się nie zdradzić, kto oni i skąd przyszli. Myśmy wiedzieli tylko *poco* tu przyszli. Zniszczyć Polski Komisariat Plebiscytowy, zamordować lub wywieść niewygodnego im Komisarza. Udało im się tylko częściowo. Gmach hotelu przedstawiał nader żałosny widok, tak się nad nim pastwiła dzicz niemiecka. Ale jego wszyscy domownicy z Komisarzem na czele pozostali nietknięci, zwycięzcy na tak niesamowitym polu bitwy.

Już po walce okazało się, że na ulicach miasta zostało kilku Polaków, zamierzających przyjść oblężonym z pomocą, przez zgraję niemiecką ciężko poturbowanych. Cały podstępny plan niemiecki, przygotowany z wyrafinowaną zbrodniczością, nie udał się, napastnicy w ilości kilku tysięcy szumowin ulicznych, sprowadzonych w znacznej mierze z poza terenu plebiscytowego, doznali sromotnej klęski z rąk kilku zdecydowanych obrońców Domu Plebiscytowego.

Niemcy odkryli swoje zbrodnicze zamiary. Komisja Koalicyjna miała możność przekonania się kto postępuje nielojalnie, knuje zbrodnicze plany, podjudza do zbrodni i każe je dokonywać zapłaconym awanturnikom z poza terenu plebiscytowego.

Prasa niemiecka uderzyła w pokorny ton, licząc się z konsekwencjami nieudanego napadu, z zarządzeniem stanu oblężenia. Oczywiście usiłowała winę za tę całą awanturę zwalić na Polaków, zwłaszcza na Komisarza Plebiscytowego. Napastników starano się wybielić, że byli to ludzie miejscowi, rozgoryczeni "rozpanoszeniem" się Polaków na Śląsku. Tłumaczenie się Niemców było jednak bardzo słabe i nieudolne. Nie zmieniło faktu, że cały ten napad został starannie wypracowany i przygotowany z góry, że do wykonania go nadesłano płatne szumowiny z głębi Niemiec.

Te indywidua wkrótce też odwołano i przeniesiono na inne miejsca "pracy." Na jakiś czas nastał względny spokój. Polskie cięgi poskutkowały.

II.

W takich przygotowaniach nadszedł Nowy Rok 1921. Witaliśmy go jako rok zwycięstwa i wolności z gorącym pragnieniem Polski w sercu.

Krótko potem został ogłoszony przez Komisję Koalicyjną i Rządzącą termin głosowania. Ustalono go na niedzielę 20-go marca 1921 r. dla całego obszaru plebiscytowego. Tylko służba publiczna, jak policja plebiscytowa, pocztowcy, kolejarze, członkowie komisyj parytetycznych i więźniowie mieli głosować niedzielę przed tym terminem. Wraz z datą głosowania wydano cały szereg zarządzeń praktycznych w sprawie urn, kartek i kopert, porządku w lokalach głosowania, bezpieczeństwa itp.

Ażeby zapewnić spokojny przebieg głosowania, obie strony musiały się wstrzymać od akcji wiecowej od dnia 8 marca począwszy, w dniu głosowania nie wolno było agitować w obrębie 100 metrów od lokalu głosowania, wyszynk alkoholu został surowo zakazany. Nareszcie, nareszcie nadszedł czas. Jeszcze raz zaprzągnięto się do usilnej pracy, jeszcze raz docierano do wszystkich, Komisarz wydał płomienną odezwę, wzywając do energicznej walki końcowej.

Niemcy zaczęli też finałową walkę. Aby odstraszyć od Polski rozrzucali rzekomo bezwartościową markę polską wszędzie, rozlepiali ją na murach, wagonach kolejowych, malując jak najczarniej nędzę w Polsce, bezrobocie, brak mieszkań, kanalizacji, elektryczności, w ogóle niesłychane i niestworzone rzeczy. Chwalili swój "porządek," dobrobyt, szczęśliwą przyszłość, wytaczali wszelkie możliwe i niemożliwe argumenty. Nie przebierali w środkach. Zaczęli nawet w polskim języku wydawać odezwy, zachwalające stosunki w Niemczech, wysyłali specjalne listy do głosujących, namawiając ich do głosowania za Niemcami, robili wszystko, co ludzki rozum wymyśleć może, aby sobie pozyskać głosy wyborców. Tu się okazała cała reżyseria i sztuka organizacyjna "robienia" wyborów, wywoływania korzystnych nastrojów, ogłupiania mas. Trzeba było mieć wielką siłę odporności, aby tej zdradliwej robocie nie dać posłuchu.

Strona polska pracowała intensywnie jak mogła, nie miała jednak tych wszyskich środków, które posiadali Niemcy. Przede wszystkim nie było u nas tej przewrotności i przebiegłości, tego zimnego wyrafinowania. Na te wszystkie zabiegi niemieckie rzucano krótkie, lecz dobitne hasła, jak: "Pamiętaj o wyrządzonych nam krzywdach"; "nie wierz Niemcowi" itp. Nasze wysiłki indywidualne i zbiorowe musiały zastąpić braki nasze w stosunku do Niemców.

Walka przybierała z dnia na dzień na ostrości, a powoli zbliżał się dzień plebiscytu, dzień porachunku. Jeszcze w ostatnim dniu agitacji, 8 marca, zamierzali Niemcy urządzić wielką demonstrację antypolską w Bytomiu, doszło tam jednak do takich awantur, że Niemcy musieli szukać ratunku w ucieczce, a zamierzony plan zupełnie się nie udał.

Drukarnie pracowały dniem i nocą, aby nadążyć z dostarczaniem materiału propagandowego, ulotki zalewały całe ulice miast i wsi, apelując, prosząc, grożąc. Gorączkowa akcja trwała po obu stronach bezustannie, dzień i noc.

Wiosna tego roku jakoś wcześnie zawitała do nas na Śląsk. Jak na marzec mieliśmy już bardzo wiele ciepłych dni. Sprzyjało to oczywiście pracy na wsi. A jednak rolnik często przerywał wiosenną orkę, aby śpieszyć to na zebranie, to na zbiórkę i inne zawołanie. Powietrze wydawało nam się jakby naładowane elektrycznością tej gorączki plebiscytowej, która panowała nad ziemią śląską. Wszystka robota się rwała, leciała z rąk, żadna inna rozmowa się nie kleiła oprócz spraw plebiscytowych, powodowały one nieraz żywe dyskusje, swary, kłótnie—nawet w niejednej rodzinie.

Niedługo potem zaczęli zjeżdżać emigranci. Z całego świata, najwięcej jednak z Niemiec. Ślązacy z Polski przywozili bielutki chleb i olbrzymie smaczne kiełbasy, Niemcy papierki propagandowe, medaliki i blaszki. Byliśmy w pogotowiu, bo mogło się z Niemiec przedostać wiele niepożądanych szumowin. Trzeba było uważać, aby emigranci nie rozzuchwalili się w niedozwolonej agitacji. Ktoś ciekawy pojechał do Opola, oglądać emigrantów—synów i córki "lepszych panienek" niemieckich.

Ale na ogół był spokój na całym terenie. Widoczne było, że Niemcy nie zakłócą spokoju w dzień plebiscytu. Tylko w domach i lokalach szła jeszcze praca agitacyjna od ust do ust. Walka o ostatnie niezdecydowane głosy, namowa, tłumaczenie, nawracanie.

W nocy przed plebiscytem doszło do wypadku pod Gliwicami. Emigrant niemiecki został przez wartę naszą nakryty w chwili, gdy przewoził z miasta do jednej z wiosek transport broni na furmance. Stawiał opór i zaczął strzelać na ślepo. W toku walki położono go trupem. Na furmance znajdowało się 18 karabinów niemieckich, amunicja i granaty ręczne. Przy zabitym znaleziono spis członków klubu wcale nie sportowego, lecz zbójeckiego. Wypadkiem zajęła się policja i prokurator, który złośliwie jak Niemiec pozostawił zwłoki przez cały dzień na ulicy.

Nadszedł dzień głosowania, żniwo tylu miesięcy pracy. Od rana stanął lud śląski do urn, w skupieniu, poważny, zdecydowany. Oddawał swe głosy, przynosząc ze sobą nieoddaną kartkę niemiecką, aby go ktoś broń Boże nie posądził. . . . Wybory miały przebieg spokojny. Komisje wyborcze pracowały w skupieniu. A biura plebiscytowe przygotowywały się i już były gotowe do obliczania wyników. Nadpływały zrazu powoli, później ławą, do późnej nocy, a nad ranem ustawały. Liczby się przechylały raz na tę korzyść, raz na tamtę. W miastach ilość głosów niemieckich była większa, na wsi przeważały głosy polskie.

Ogólna ilość głosów niemieckich była zasadniczo większa od głosów polskich, to jest pewne. To jednak nie było dla oceny wyniku miarodajne. Ocena miała nastąpić na podstawie wyniku głosowania w poszczególnych miejscowościach. (W brzmieniu niemieckim: *Das Resultat der Abstimmung wird gemeindeweise bestimmt.*) To znaczy, że gminy, które uzyskały większość głosów za Polską, powinny przypaść do Polski, a te gminy, które wykazały większość niemieckich głosów, miały wrócić do Niemiec. Na takiej zasadzie jedynie zgodziła się Polska w Wersalu na zmianę warunków pokojowych. Miarodajną miała być ilość głosów w każdej gminie, nie zaś ogólna ilość. Przyznanie prawa głosowania dla t.zw. emigrantów i przypadkowo na terenie plebiscytowym urodzonych—przesunęło wynik na korzyść Niemiec, gdyż przyznano im w ten sposób przeszło 200.000 głosów. Obraz głosowania został wskutek tego zniekształcony.

Polski Komisariat Plebiscytowy po uzyskaniu dokładnego wyniku głosowania przystąpił do jego analizy, ustalając, że te powiaty, których gminy opowiedziały się większością głosów za Polską, winny być przydzielone do Polski. W ten sposób powstała t.zw. linia Korfantego, dzieląca teren Górnego Śląska na powiaty, mające przypaść do Polski i resztę, mającą wrócić do Niemiec. Linia Korfantego przebiegała od granicy polsko-czesko-niemieckiej na zachód, włączając do Polski powiaty Racibórz (z małym skrawkiem po lewym brzegu Odry), Koźle, część Prudnickiego i część Opolskiego z miastem Opole dla Polski. Na tym obszarze mieszkała ludność, która się większością głosów opowiedziała za przynależeniem do Polski. Była to ludność powiatów Pszczyna, Rybnik, Katowice, Bytom, Zabrze, Gliwice-Toszek, Strzelce, Racibórz, Koźle, Opole, Tarnowskie Góry, Lubliniec, Olesno i Kluczborek. Głos tej ludności za Polską to była wyraźna wola ludu, wypowiedziana w nierównej, a zaciętej walce z tak potężnym, bezwzględnym i nieprzebierającym w środkach przeciwnikiem, wypowiedziana stanowczo i dobitnie po tylu wiekach niewoli i ucisku, ludu, pozbawionego przez dziesiątki pokoleń opieki własnego państwa, własnych szkół i źródeł kultury narodowej.

Słusznie też wskazał na ważkość tej woli ludu i wytknął granicę nową Polski Komisarz Plebiscytowy, wyznaczając linię Korfantego. Tej linii trzeba nam było bronić—na razie w dyskusji publicznej i grze dyplomatycznej. Miała ona być zaporą przed zalewem germanizacyjnym, ostoją i bastionem polskości i słowiańszczyzny. Na zachód od tej linii były ziemie, kiedyś polskie i słowiańskie, przepadłe dla nas, zgermanizowane i zluteranizowane. Z utratą tych ziem ongiś polskich na długi czas —może na zawsze—trzeba się było liczyć.

Wszystkie wysiłki polskie musiały teraz iść w kierunku obrony tezy komisarza plebiscytowego, obrony linii Korfantego. Trzeba przyznać, że całe społeczeństwo polskie było solidarne w tej sprawie. Była ona życiowo ważną dla Polski. Teren ten zawierał cały potężny i bogaty ciężki przemysł śląski, nieprzebrane skarby ziemi, które mogły dać nowopowstałej Polsce fundamenty pod wspaniały rozwój gospodarczy. Był to olbrzymi posag, który wnosił do Polski wierny lud śląski. Posag godny wielkości tego ludu.

Następne tygodnie mijały spokojnie na zewnątrz. W gabinetach tylko toczyła się cicha, lecz zażarta walka o ostateczny podział Śląska, o posiadanie go. Niemcy szukali sobie i znajdowali zwolenników dla obrony swych pretensyj, z naszej strony robiono wszystko, aby pozyskać ostatecznie Śląsk. Komisarz Korfanty staczał walkę swego życia, walkę o swój Śląsk. Nie było argumentu, którego by nie wykorzystał, nie poruszył.

Punkt ciężkości leżał w rękach Komisji Koalicyjnej i Rządzącej w Opolu. Tam opracowywano obecnie wynik głosowania i formowano wnioski co do podziału Śląska. Tam trzeba było dotrzeć i przekonać członków komisji o słuszności własnych argumentów. Mieliśmy tam jednak mało przyjaciół. Ludzie tam zasiadający nie wgłębili się należycie w sedno zagadnienia, nie zdawali sobie sprawy z tego, jak ważkimi będą ich wnioski nie tylko dla ludu śląskiego i Polski, lecz w niemałej mierze dla rozwoju przyszłych stosunków polityczno-gospodarczych Europy. Ostrzegano ich z naszej strony przed pohopnością na niekorzyść Polski, przed ciężkimi następstwami w wypadku uległości Niemcom i przedstawiano te wszystkie konsekwencje, które mogą pokrzywdzić lud śląski.

Po pięciu tygodniach naszego wyczekiwania okazało się, że wszystkie nasze zabiegi były daremne, że nie zrozumiano lub nie chciano zrozumieć słuszności tez polskich, nie liczono się z głosem i wolą ludu. Komisja Koalicyjna nie przyjęła zasady obliczenia wyniku głosowania według głosów gmin, lecz przyjęła jako własną tezę do oceny ogólny wynik głosowania,—tezę głoszoną przez Niemców. W ten sposób głosy emigrantów, przypadkowo na Śląsku urodzonych i głosy oddane pod terorem niemieckim w zachodnich powiatach Śląska—potraktowane na równi z głosami autochtonów—miały zadecydować o dalszym losie ziemi śląskiej. W Opolu opracowano projekt podziału tej ziemi pomiędzy Polskę i Niemcy. Projekt nieprawdopodobnie jednostronny, niesprawiedliwy i nie uwzględniający rzeczywistej woli ludu śląskiego. Do Polski miały przypaść jedynie dwa rolnicze powiaty Pszczyna i Rybnik oraz bardzo mały skrawek powiatu Katowickiego (bez miasta) pod Mysłowicami. Wszystko inne miało przypaść do Niemiec! A więc Bytomski powiat, nawskroś polski, Zabrski—gdzie robotnik śląski wyraźnie oświadczył się za Polską, Gliwicko-Toszecki—gdzie lud rolniczy ławą głosował za Polską, a jedynie miasto w 75% głosowało po niemiecku, powiaty Tarnowskie Góry, Strzelce—które uzyskały nawet ogólną większość głosów polskich i wszystkie inne powiaty Śląska. To wszystko miało być dla Polski stracone na zawsze, cała praca i dążenie pokoleń przekreślone, nowa niewola miała się rozpocząć dla najbardziej polskiej ziemi, dla najstarszej części Polski?

Wiadomość o wniosku niesłusznym i krzywdzącym lud śląski i Polskę w niesłychany sposób, wniosku, który miał wyjść do ostatecznej decyzji Rady Najwyższej, —wiadomość ta ukazała się w dniu 1 maja. Podano ją przez prasę polską w żałobnych obwódkach.

Wywołała ona jednogłośny odruch oburzenia w całym obozie polskim. Niesłychane pogwałcenie prymitywnych zasad sprawiedliwości, krzywda jawna, widmo nowej brutalnej i zemstliwej niewoli stanęło przed oczyma setek tysięcy Polaków. Lepiej nie żyć, jak być niewolnikiem u Niemca—takie hasło padało po przeczytaniu tej smutnej wieści.

Zaczęło się kotłować w obozie polskim z oburzenia. Wypadki potoczyły się w tych pierwszych dniach maja błyskawicznie. Dnia 2-go maja już większa część załóg w kopalniach nie zjechała, spodziewając się zapadnięcia decyzji kół polskich. Dnia 2-go maja padło hasło do trzeciego powstania śląskiego, a w nocy o godzinie 2-giej dnia 3-go maja wybuchło trzecie powstanie śląskie. Od razu na całym terenie plebiscytowym. "Jak woda podskórna opanowali powstańcy śląscy teren plebiscytu"—pisała prasa niemiecka. Wybuch jego był zaskoczeniem dla Niemców i komisji koalicyjnej, przebieg jego długi i krwawy.

Wiktor Michalik

Dwa wyjątki (I. Oblężenie Hotelu "Lomnitz"; II. Od plebiscytu do powstania) z książki przygotowanej do druku.

Wojna na morzu

Ofensywa na Atlantyku rozpoczęta. Z powietrza i z pod wody Niemcy rzucili się na niezliczone konwoje brytyjskie od Islandii po wyspy Azorskie. W pierwszym tygodniu tej akcji, to jest do 2 marca włącznie, rzeczywiście straty brytyjskie w tonnażu handlowym przewyższyły normy ostatnich tygodni i są zbliżone do strat na jesieni 1940 roku. Jeżeli więc to jest "największy wysiłek" połączonych wysiłków podwodno-powietrznych Niemiec nie są one nie do opanowania.

Admiralicja Brytyjska ogłosiła, że straty tygodnia, o którym mowa, są co do wielkości trzecie w ciągu całej wojny. 29 statków zginęło, 148,038 tonn poszło pod wodę z czego: brytyjskich statków 20 o ogólnej pojemności 102,871 tonn, sprzymierzonych 8 statków o ogólnej pojemności 40,970 tonn i neutralnych 3,197 tonn. Te cyfry sprawdzone i bezwzględnie prawdziwe są w rażącej sprzeczności z propagandą niemiecką, która głosi, że Wielka Brytania straciła w tym tygodniu jakoby aż 488,500 tonn. Niemcom bardzo zależy, aby na całym świecie wytworzyć psychozę, że morza są całkowicie zablokowane dla Wielkiej Brytanii. Przeczy temu jednak rzeczywistość, jak przeczy nieugięte i optymistyczne stanowisko Stanów Zjednoczonych w tej sprawie.

— "Nie należy poddawać się sugestii i nie trzeba wierzyć propagandzie"—oświadczył bez ogródek sekretarz do spraw morskich U.S.A. Knox—"jeżeli prezydent Roosevelt wniósł projekt prawa pomocy dla Wielkiej Brytanii do Parlamentu, a Parlament w obu swoich izbach to prawo uchwalił to nie dla tego, abyśmy swój drogocenny i wysokowartościowy materiał bojowy wysyłali na żer niemieckich łodzi podwodnych. Jestem pewny, że Wielka Brytania opanuje sytuację na morzach, jak już opanowała dwukrotnie w historii obecnych zmagań wojennych. Zresztą pomoc nasza nie ograniczy się tylko do wysyłki samego materiału. Tonnaż państw zawojowanych zapełnić może każdej chwili choćby największą lukę."

Wielka Brytania rozpoczęła jednocześnie bardzo ostrą kontrofensywę na Atlantyku. Do prowadzenia jej został wyznaczony Admirał Sir Percy Noble, i nie jest tylko czczą przechwałką Pierwszego Lorda Admiralicji, gdy oświadczył:

"British Navy utrzyma drogi morskie w swoich rękach. Wiemy, że nieprzyjaciel wykorzysta wszystkie swoje możliwości. Mamy obietnicę Hitlera, że zniweczy on nasze linie komunikacyjne. Byłbym szalony, gdybym lekceważył siłę i możliwości takiego ataku. Ale mam zaufanie do Naszej Floty i znam jej moc. Przygotowaliśmy środki odpowiednie i stworzyliśmy nowe warunki walki. . . . Największa demokracja świata Stany Zjednoczone docenia i rozumie nasze wysiłki i nie pozostanie obojętna . . ."

Że tak jest rzeczywiście podkreślają dobitnie słowa łącznika między organizacjami brytyjskimi i Komitetem Obrony Ameryki przez Pomoc dla Wielkiej Brytanii Mr. Evarts S. Scudder'a.

"Dopiero co udzielałem wyjaśnień komitetowi. Zdaniem moim, tak samo jak zdaniem większości nas Amerykan bitwa o drogi na Atlantyku jest bitwą o Stany Zjednoczone. Chodzi w tych zmaganiach bardziej o nas, niż o Brytanię. Obie demokracje mają wystarczającą ilość środków, aby zwalczyć niebezpieczeństwo, które nadchodzi."

W roku ubiegłym w 59 tygodniu wojny Wielka Brytania straciła 205,000 tonn (październik), w 55 tygodniu (wrzesień) 176,000 tonn. Nie znaczyło to bynajmniej, aby następne tygodnie były równie bolesne. Opanowano wówczas skutecznie nowe "pomysły niemieckie na morzu." Tak samo zostaną opanowane te pomysły i groźby i teraz, tymbardziej, że obecnie Admiralicja Brytyjska rozporządza nowymi środkami i, że środki te jeszcze są pomnażane przez Amerykę. W żadnym wypadku w obecnych chwilach nie należy poddawać się sugestii niczyjej, nawet . . . cyfr!

R.A.F. skutecznie i z rozmachem współdziała z Admiralicją. Kiel, Wilhelmshaven, Bremen, Hamburg bombardowane były na skalę dotąd niewidzianą i z ogromnym skutkiem. Nie ma dnia i nie ma nocy, aby samoloty Wielkiej Brytanii nie bombardowały jakiegoś portu-bazy w Niemczech. Niemcy próbują replikować. Bombardowany był Portsmouth, Liverpool i po raz pierwszy od początku wojny stocznie wzdłuż rzeki Clyde, oraz sam Glasgow. Jak zwykle w "robocie" niemieckiej najbardziej ucierpiała ludność cywilna i domy prywatne, ze szczególnym uwzględnieniem szpitali. Stocznie ucierpiały niewiele. Zbyt mają dobrą obronę przeciwlotniczą, a tego przeciwnicy nasi nie lubią.

Obok rozwijającej się właśnie bitwy "O drogi komunikacyjne na Atlantyku" trwa nieprzerwanie bitwa "o drogi komunikacyjne na Morzu Śródziemnym." Na tym terenie morskim drugiemu przeciwnikowi t.j. Włochom w dalszym ciągu jaskrawo się nie powodzi. 2 wielkie transportowce włoskie z wojskiem zatonęły na Adriatyku: "Lombardia" (20,000 tonn) i "Liguria" (15,354 tonn). Stało to się wprawdzie dość dawno (17 Stycznia), ale dopiero obecnie podano ten fakt do wiadomości publicznej, po oczywistym sprawdzeniu.

Niedawno brytyjski okręt podwodny zatopił włoski transportowiec z wojskiem klasy "Sicilia" (9,646 tonn), a jednocześnie stwierdzono, że w ostatnim tygodniu lutego na Morzu Śródziemnym w okolicach Adriatyku i cieśniny Otranto Włosi stracili 6 dużych statków, zaś w pierwszych dniach następnego tygodnia 8 statków. Razem w ciągu 10 dni 14 statków.

"Do tego" należy dodać jeden krążownik klasy "Condottieri," (5,069 tonn), jeden okręt podwodny i jeden okręt krążownik-pomocniczy, które to straty są jeszcze boleśniejsze.

Możemy być dumni, że w ogólnym działaniu floty sprzymierzonych na morzach świata nasz, polski udział jest nie najmniejszy w sensie jakościowym. Polskie męstwo na morzu powiększa wielokrotnie nasz udział w walkach.

Oto ś.p. p. por. mar. Janusz Sokołowski, gdy motor- ścigacza, którym dowodził zapalił się, widząc, że grozi wybuchem, wydaje rozkaz załodze przejścia na tratwę, a sam, krążąc na ścigaczu próbuje zagasić pożar. Ogień parzy go dotkliwie, zbiorniki mogą każdej chwili wybuchnąć, a por. mar. Sokołowski wytęża wszystkie swoje siły w nierównej walce z ogniem i wodą. Wreszcie widząc, że nie podoła, skacze do wody i próbuje dopłynąć do tratwy. Ale nie starczyło mu sił i w oczach bezsilnych i zrozpaczonych towarzyszy tonie.

Oto na jednym z polskich ścigaczy w czasie, gdy był atakowany przez samolot niemiecki zacinają się karabiny maszynowe. Ścigacz w najwyższym pędzie manewruje, podczas gdy Niemiec cztero krotnie przypuszcza atak ze swojej broni maszynowej, nie mogąc dosięgnąć zwinnego przeciwnika na wodzie. W tym samym czasie załoga ścigacza z poświęceniem i wbrew naturalnemu instynktowi samozachowawczemu próbuje usunąć defekt. Zimna krew załogi tego ścigacza i wielka umiejętność manewrowania jest godna podziwu. Podczas tego "niefortunnego" patrolu była ona raz jeszcze narażona na wielkie niebezpieczeństwo. Powracając już do portu wpadli prawie na minę akustyczną zrzuconą z nieprzyjacielskiego samolotu. 10 metrów zaledwie od ścigacza nastąpił straszliwy wybuch. Pan Bóg ustrzegł, ale dzielność, rozwaga i umiejętność miały też coś do powiedzenia.

Bohdan Pawłowicz

Skrzynka pocztowa

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 10 "Polski Walczącej" p. Wiktor Winiarski omawiając stosunek pisarzy do obowiązku służby wojskowej, powiada: "Każdy tak sobie buduje swą przyszłość, by o nim mogli kiedyś rzec:—to był uczciwy i porządny człowiek." Tu p. Wiktor Winiarski dodaje odnośnik: "Określenia tego odmówił w którejś swojej "Ryżowej Szczotce" p. Karol Zbyszewski Proustowi, za to, że w czasie bombardowania Paryża pracował nad swoim "Czasem Utraconym." Ze zdania następnego wynika niezbicie, że p. Wiktor Winiarski podziela ten pogląd na Prousta, gdyż pisze: "Dla tego sądzę, że kandydaci na wieszczów wolą dziś blokhaus czy pokład, niż bibliotekę, karabin, niż pióro."

Jest to tylko część prawdy. Cała prawda wygląda nieco inaczej.

Karol Zbyszewski przy tej okazji nazwał również Prousta "jewrejem," bo wielki pisarz francuski i jeden z największych pisarzy świata nie był w znaczeniu hitlerowskim "aryjczykiem." Widocznie p. Wiktor Winiarski nie czytał tego zdania Zbyszewskiego o Prouscie i prawdopodobnie niewiele też czytał o wielkim pisarzu francuskim. Wiedziałby bowiem, że Proust (urodzony w roku 1873) w czasie poprzedniej wojny był już człowiekiem nie młodym i złożonym ciężką, długoletnią niemocą. Zmarł po wielu latach cierpień, do ostatniej chwili, jeszcze na łożu śmierci pracując nad swoim dziełem.

Zarówno powołanie się na felieton Zbyszewskiego, jak i sam osąd Prousta jest prawdopodobnie wynikiem nieuwagi lub niedopatrzenia. Przykład ten wskazuje jednak na niebezpieczeństwo ferowania sądów sumarycznych i ogólnikowych.

Jako współpracownik i chętny czytelnik "Polski Walczącej" proszę o łaskawe wydrukowanie tych paru słów wyjaśnienia.

Łączę wyrazy prawdziwego i szczerego szacunku.

Antoni Słonimski

* * *

"Z ostatnich artykułów "Polski Walczącej" najsilniejsze wrażenie wywarł i bardzo przydał nam się w pracy oświatowo-wychowawczej artykuł Wiktora Winiarskiego "Zbrojne bezrobocie" (nr. 9). Trafna analiza nastrojów i stanu psychicznego wojska. Słuszne wnioski."

Numer "królewski" "Polski Walczącej"—godny jest tej nazwy. Pierwszorzędne osiągnięcie propagandowe. Szczególnie godne uznania są: rozplanowanie materiału i tempo, w jakim Redakcja wypuściła ten numer."

Adam Kowalski

* * *

"W odpowiedzi na prośbę umieszczoną w nr. 9 "Polski Walczącej" uprzejmie donoszę, że posiadam sześć kompletnych egzemplarzy "Polski Walczącej" wydanych we Francji. Mianowicie nr. 9, 10, 11, 16, 17, 18.

Z największą przyjemnością wypożyczę powyższe numery redakcji, jest to nawet moim obowiązkiem. Proszę jedynie o uprzednie powiadomienie mnie na jaki przypuszczalnie okres redakcja je wypożyczy. Kończąc, zasyłam życzenie dalszego rozwoju Waszego doskonałego Pisma, a zarazem będę niezmiernie uradowany, gdy skorzystacie z moich "wędrownych" egzemplarzy "Polski Walczącej," które zdołałem przywieść do Anglii i będę starał zachować się jak najdłużej wraz z numerami wydawanymi obecnie.

Czołem."

Stefan Chmielewski

* * *

"Polska Walcząca" jest dla mnie najsympatyczniejszym pismem jakie się tu ukazuje. Jest świetnie redagowana i prawdziwie pożyteczna. Jeśli są czasem jakieś niedociągnięcia nie zmniejsza to pozytywnej wartości pisma."

Wiktor Brumer

* * *

Bronx 9.I.1941

"Przesyłam dolara za prenumeratę, który spłaci dług za zaległość i coś w przyszłości.

Proszę przysyłać; gdyż jest rozchwytana, wszyscy Polacy życzą Wam zwycięstwa nad Szwabami. Niech żyje Polska i Anglia.

Frank J. Ciejko

1443, *Boston Road, Bronx, N.Y., U.S.A.*

Z prasy żołnierskiej

Wizyta brytyjskiej pary królewskiej armii polskiej odbiła się szerokim echem wśród żołnierzy. "Dziennik Żołnierza" pisze:

"*Król Jerzy VI bawił kilkakrotnie u naszych lotników i marynarzy, którym przebieg obecnej wojny pozwolił już, po upadku Francji, spotkać się z wrogiem w powietrzu i na morzach. Ostatni Monarcha Brytyjski miał sposobność przekonać się, że ten sam duch walki i woli zwycięstwa ożywia polskie oddziały armii lądowej, które stojąc na straży odcinka wybrzeża Wysp Brytyjskich zaprawiają się każdego dnia do czekającej je walki.*"

Serca żołnierzy radość i duma rozpierała mając wśród siebie tak Dostojnych Gości, a zwłaszcza dumni byli ci, którzy po raz pierwszy w historii Polski i Wielkiej Brytanii trzymali wartę przy królowej i królu na jednym z szkockich zamków.

* * *

W czasie wizyty zaszedł pewien zabawny wypadek, którego naturalnie nie podawały urzędowe doniesienia. Bohaterem jego był pies pułkowy jednego z polskich oddziałów. Wydarzenie to opisuje "Dziennik Żołnierza":

"*Na trybunie król, królowa, generalicja. Orkiestra gra, wojsko maszeruje aż ziemia dudni, chłop w chłopa na schwał.*

"*Nadciąga 10 PSK. Na przedzie poczet sztandarowy, a z pocztem . . . mały piesek. Żołnierze pochylili sztandar przed trybuną, przeszli—a piesek z godnością podszedł pod trybunę, usiadł na tylnych łapkach i spoziera na swój pułk, czy wszystko w porządku.*

"*Zauważyła go królowa. Ujrzała wstążkę pułkową na jego szyi . . . zrozumiała, że to nie byle kto. Uśmiechnęła się.*

"*Pies zamrugał oczami, jakby chciał powiedzieć: "tak, tak, muszę na wszystko uważać, ale prawda, że moi chłopcy dobrze się spisują?"—I znów z powagą pełni swoje funkcje.*

"*Gdy zbliżył się ostatni szwadron pułku, pies wstał i dołączył do swoich.*"

* * *

Idea zbliżenia polsko-czeskiego jest żywa wśród żołnierzy. Myśli się o niej, mówi i pisze. Jesteśmy obecnie w okresie narzeczeństwa—stwierdza jedno z pism żołnierskich. Jesteśmy narodami, które zaślubić się mają na wspólne życie i okres wzajemnego poznawania teraz właśnie się rozpoczął.

Temu wzajemnemu poznaniu się poświęcają artykuł lotnicze "Wiadomości ze Świata." Zastanawiając się nad charakterystycznymi cechami obydwu narodów, autor artykułu stwierdza, iż historia sprzyjała wytworzeniu się w charakterze Polaków przede wszystkim walorów wojskowych i politycznych, a w charakterze Czechów dużej sprawności gospodarczej.

"*Jeżeli teraz zestawimy te szczególne walory charakterów Czechów i Polaków to bez trudów dostrzegamy, że one się niejako dopełniają. Dopełniają, nie posiadając w sobie cech przeciwstawnych, tych głębokich różnic kulturalnych, czy ideowych, jakie cechowały tragiczne współżycie narodu Polskiego i rosyjskiego.*"

"*Polska i Czechosłowacja należą do jednego świata cywilizacji zachodnio-europejskiej, i na tym mogą budować swą przyszłość.*"

* * *

W Glasgow od pewnego czasu wychodzi pismo—wprawdzie nie żołnierskie, ale żołnierzom wyłącznie poświęcone — "Ogniwo Przyjaźni." Stanie się ono napewno użyteczne w zacieśnieniu serdecznych stosunków między Polakami a Szkocją. Każdy numer tego tygodnika mówi Szkotom o Polsce po angielsku, a Polakom o przeszłości szkockiej po polsku. Jest też w nim stała rubryka nauki języka polskiego w fonetycznej pisowni.

Uczmy więc Szkotów i Szkotki po polsku zaczynając od "*yak shean panoo podoba Shkotsya*" aż po tak trudne słowa jak "*j-jaw-vneetsa*" (dżdżownica)!

W. L.

Redakcja "Polski Walczącej" prosi o podanie adresów pp. Tadeusza Procyka, Juliana Procyka, Jana Procyka, Tad Andrzej Niemczeka, Kazimierza Wisza.

SPIS RZECZY

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh.6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół calą przez 1 łam —sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.